Nr. 213. Lwów. — Niedziela dnia 15 września. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie	Na prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ —	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu 25 ct.

Numer kosztuje 4 cent.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 14 po Św. N. M. P. Jutro: Ludmiły męcz.

Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca m. 5 g 44 Zachód „ 6 „ 6

Długość dnia g 12 m 22 Ubyło dnia 4 min

Przegląd polityczny.

Lwów 14 września.

Korespondent nasz z czeskiej Pragi, dający nam sprawozdanie o nadziejach i obawach, jakie tam rozbudziła nominacja hr. Thuna namiestnikiem Czech, zaznaczył, że w sferach poważnych utrzymuje się stanowcze przekonanie, iż hr. Thun, ująwszy silną ręką ster krajowych i wprowadziwszy ład i karność w administracje, zrobi dla siebie pierwszorzędnem zadaniem złagodzenie walki panującej między Czechami i Niemcami zamieszkującemi ziemie czeskie. To zapatrywanie znajduje potwierdzenie w odpowiedzi Cesarza, danej zgromadzonemu w Lutomyślu duchowieństwu. Na powitanie i wiernopoddańcze wyrazy duchowieństwa przypomniał mu Cesarz, iż jego to pierwszorzędnym jest obowiązkiem łagodzić narodowe waśnie i pracować nad tem, aby obie narodowości zamieszkujące Czechy żyły i pracowały obok siebie w zgodzie i pokoju. Kończąc swoje przemówienie, wyraził Cesarz nadzieję, iż duchowieństwo dołoży starań w tym kierunku. — Praska *Politik* tak mi zapatruje się na nominację hr. Thuna. Widzi ona w tej nominacji świeży dowód siły i trwałości obecnego systemu rządowego, a witając nowego namiestnika, który wczoraj w Lutomyślu złożył przysięgę służbową w ręce Cesarza, powiada, że zarówno Czesi jak Niemcy mogą się z zaufaniem zwrócić do nowego namiestnika. Pierwszym jest on bliski pod względem politycznym, drugim pod względem narodowym. „Przywrócenie narodowej zgody i pokoju w Czechach — pisze dalej *Politik* — jest wspólnym interesem tak Czechów jak Niemców. W obec ludów monarchji i w obec historji przez stanowcze odrzucenie ugody ściągnęliby Niemcy na siebie tem większą odpowiedzialność, że sami uznali tę ugodę za konieczność państwową. Niewątpliwie też przez nominację hr. Thuna namiestnikiem stała się aktualną kwestja przywrócenia narodowego pokoju w Czechach i nie powinna już zejść z porządku dziennego."

Broszura polityczna, przed tygodniem wydana w Niemczech p. t. *Wallende Nebel und Sonnenschein*, którą streściliśmy, narobiła wiele wrzawy i napsuła wiele krwi zarówno w sferach dworskich jak w obozie junkierskim, a nawet w łonie stronnictwa narodowo-liberalnego, pomimo że autor jej widocznie do niego należy i całą mądrość salomonową widzi po tej stronie. Cesarz Wilhelm II czuje żywą wdzięczność, rodzaj czci bałwochwalczej dla swego dziadka Cesarza Wilhelma I-go, którego autor broszury nazwał „człowiekiem jednego dnia" i bardzo wymownie stara się zepchnąć z piedestału legendy — kosztem młodego cesarza.

Jakkolwiek ambicja w dzisiejszym władzcy Niemiec mogłaby skutecznie zrównoważyć przykre wrażenie owej destytucji moralnej, jaką wyrządzono Wilhelmowi I-mu, przecież zapewniają z Berlina, że cesarz jest oburzony takiem nierzetelnem, niedelikatnem, brutalnem zestawieniem dwóch osób, dwóch dworów, dwóch epok, dwóch kierunków.

Teraz przez jeszcze się nasuwa, kto jest autorem pisma, nazwanego przez *Nationalzeitung* lichym „*Machwerkiem*", a równocześnie przez koleżankę jej *Gazetę kolońską* uważanego za publikację pierwszorzędnej wartości? Hipoteza o księciu saskim koburskim nie budzi wiary; na grzędę hipotez wysunął tymczasem nazwisko, które nam się daleko trafniej wydaje. Przypuszcza, że autorem jest znany hanowerczyk, powieściopisarz ludowy, rozwadniający historję swoją dla tłumu, znany ze swoich pisanych romansach Gregor Samarow (właściwie Oskar Meding). O ile znamy sposób pisania tego autora z cyklu jego powieści historycznych („*Um Scepter und Kronen*") i socjalnych („*Höhen und Tiefen*"), bardzo jesteśmy skłonni do przyłączenia się w powyższą hipotezę. Oskar Meding jest akurat takim wyjadaczem w zakulisowej garkuchni dworów i dworków niemieckich, jakiego było potrzeba do sklejenia owej broszury „starego dyplomaty" z plotek i komerażów fraucymeru i pucobutów ministerjalnych.

W Rosji teraz rozpoczną się wielkie manewry w okręgu odeskim. Linja operacyjna będzie się rozciągała od Krymu aż po Dniestr. Najciekawszym epizodem manewrów będzie rzucenie mostu prowizorycznego na Dniestrze w nocy w obliczu domniemanego nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel ten zamarkowany będzie chorągiewkami o barwach austrjackich. Gdy most stanie, „nieprzyjaciel" pochowa austrjackie odznaki do kieszeni. Wówczas armja posunie się wzdłuż brzegu Dniestru do Oczakowa, leżącego u ujścia Dniestru do morza Czarnego, i pocznie oblegać to miasto od strony lądu, a tymczasem flota rozpocznie blokadę od strony morza.

Lord Hartington, przywódzca unionistów w parlamencie angielskim, popierających wspólnie z torysami gabinet dzisiejszy, wypowiedział w sobotę w Ilkley, w Yorkshire, mowę, która mocno zainteresowała w całej Anglji. Przywódzca unionistów stwierdził bowiem w tej mowie, że sojusz pomiędzy jego stronnictwem a torysami jest w chwili obecnej tak silny, jak nigdy dawniej. Prasa liberalna cieszyła się nadzieją, że mowa Balfoura o uniwersytecie katolickim i o szkolnictwie w Irlandji zakłóci harmonję pomiędzy torysami a unionistami, którzy jako liberały są przeciwni żądaniom przez Irlandczyków szkołom wyznaniowym. Tymczasem Hartington w mowie swojej stwierdził, że nietylko polityka irlandzka, z powodu której sojusz nastąpił, lecz i wiele innych spraw łączy oba stronnictwa, a wymienia politykę zagraniczną, kolonialną i obronę krajową. Hartington wypowiada przekonanie, że dzisiejsze połączenie się stronnictw stanie się podstawą nowego wielkiego stronnictwa narodowego. Organ torysów *Standard* przytaczając mowę Hartingtona, pośpiesza z zapewnieniem, że myśl takiego stronnictwa, o jakiem mówi przywódzca unionistów, przez torysów z radością zostanie przyjętą.

Ukaz carski, ogłoszony 10 b. m. w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, „zastosowuje" do nadbałtyckich gubernij sądowe ustawy zmarłego cara, wydane dla caratu i uzupełnia je przepisami. Owóż w § 2 tych przepisów powiedziano, że w instytucjach sądowych w gubernjach: inflandzkiej, estońskiej i kurlandzkiej wprowadza się w procedurze ustnej i piśmiennej język rosyjski. Podania, prośby i skargi, wnoszone przez osoby prywatne w sprawach cywilnych i karnych, winny być redagowane również w tym języku. W sądach pokoju strony nieznające języka rosyjskiego mogą wyrażać swoje żądania w języku miejscowym i sędzia pokoju porozumiewa się ze stronami przez pośrednictwo tłumacza. Skargi i prośby, wnoszone do sądu przez osoby pozostające w toku śledztwa w więzieniu, mogą być pisane w języku miejscowym.

Korespondencje.

Wiedeń 11 września.

(?) Arcy niespodzianą wiadomość ze sfer **dworskich** w Berlinie przynosi dziś *Polit. Corresp.* — oto, plany podróży Wilhelma tak zostały rozłożone, że on nie będzie mógł przyjechać na polowanie w Styrji — do Mürzstegu, gdzie apartamenta już na październik przygotowano i gdzie zjazd dwóch cesarzy i króla saskiego był ułożony. Zjazd ten musiałby mieć sam przez się wielkie polityczne znaczenie, gdyż termin jego wypadał już po rewizycie, którą nareszcie car w Berlinie czy w Poczdamie złoży, więc w Mürzstegu miało być wypowiedziane ostatnie przed zimą słowo w bieżącej polityce. Zjazdu tymczasem nie będzie, kombinacja zupełnie pewna — upadła; fakt ten musi na razie wywołać zdumienie, niespodzianka jest przykrą, zachodzi pytanie, czy jest umyślną, czy przypadkową? Jeżeli przypadkową, to nie można się nie dziwić, że nie przewidziano kolizji, albo że jej nie usunięto w obec pozytywnego planu? Jeżeli zaś umyślną jest ta zmiana, to trzeba się zapytać co ją mogło spowodować, co może być tak ważnem, decydującem, że zdołało umówiony plan zmienić, plan powszechnie wiadomy i ogłoszony? Komunikat półurzędowy jest krótki, ogólnikowy, lubo kategoryczny; odpowiedzi na uzasadnione zdumienie i samo przez się powstające pytania nie daje. Byłoby niewątpliwie błędnem, nawet śmiesznem, chcieć stąd wysnuwać jakieś wnioski o poprawieniu się stosunku Niemiec do Rosji o poprawieniu się o tyle, że polityka niemiecka znowu zaczyna zachowywać względy nadzwyczajne dla caratu, krępuje się, byle jej nie drażnić itp. Konjunktury podobne pojawią się niewątpliwie, będą wszelako zupełnie bezpodstawne w obec tego, że zmiana stosunków między Niemcami a Austrją jest wykluczoną. Należy się spodziewać, że nastąpi wyjaśnienie, ogłoszenie powodów zmiany planu, że zjazd zamierzony czemś innem, w inny sposób zastąpiony zostanie.

Trzeba poczekać, a dowiemy się; tego zaś przypuścić nie można, żeby opinję publiczną zostawiono bez należytego wyjaśnienia. Być też może, iż dla zjazdu czyli dla polowania inny termin naznaczony zostanie. I tę formalną zmianę będzie wszelako także trzeba uzasadnić.

Klęska braku wody spadła na Wiedeń w całej swej grozie. Rozporządzenia dotąd wydane dadzą się ludności uczuć bardzo dotkliwie. Wiecie, że Wiedeń ma cały grunt wapienno-piaszczysty, że kurz tutaj panuje ogromny, zabójczy, któremu zapobiega się jedynie przez trzykrotne codzienne polewanie ulic, placów, ogrodów. Zamknięcie dopływu wody dla całej Ringstrasse — hydrantów do polewania ulic — dla Prateru, dla ogrodów, dla popędu wentylatorów i wind po hotelach i nowych domach — zamknięcie to jest już klęską, która może wywołać wielkie choroby płuc i oczu. Od wielu już lat namiestnik Possinger nalega na gminę o pomnożenie dopływów wody źródlanej, grozi interwencją rządu; gmina zaś, a raczej rada miejska, jest tylko areną sporu i kłótni, zajść skandalicznych, które tamują wszelką energię. — Sędziwy burmistrz w takich stosunkach zadaniu podołać nie może i w ogóle stolicę — jeżeli ona z pod wpływu gospodarki kołtunowej wyzwoloną nie zostanie — czeka może los, że będzie wziętą pod kuratelę; że rada miejska zostanie usuniętą, a zarząd miasta oddany rządowemu komisarzowi. Ludność powitałaby fakt taki z wdzięcznością, w nadziei, że wreszcie nastaną inne stosunki; że sama gmina zabierze się do tego, od czego rozwój stolicy zależy.

W polityce zagranicznej zresztą cisza. Z listu osoby bardzo kompetentnej z Rzymu mogę wam przytoczyć następujące słowa:

„Włosi marzą tylko o wojnie, aby mogli ogłosić bankructwo w sposób jako tako przyzwoity, i życzą sobie śmierci Bismarka, bo on jeden (jak utrzymują) stoi na zawadzie *alla grande azzione*!"

Medytacje kąpielowe.

List II.

Wszyscy mniej więcej jesteśmy niezadowolnieni z naszych „wód". Jedni skarżą się na to, co i pani Latawicka, inni na nudy, jeszcze inni na drożyznę i niewygody — wszyscy na coś, jak gdyby to było obowiązkiem każdego przywieźć ze sobą do miasta skargę na nasze kąpielowe miejsca.

I — trudno zaprzeczyć — wszyscy potrosze mają rację. Ale mojem zdaniem trzeba rozróżniać przyczynę wszelakich niedogodności, tkwiącą w nas samych, w naszym narodowym charakterze, od przyczyn, zależnych od zakładów kąpielowych.

Kiedy mi mówią, że w Krynicy niechlujne żydowstwo tłoczy się na deptaku, że przejść nie można; rozbiera się jakby do rosołu i śpi w parku na ławeczkach; kłóci się przy źródle, zatruwa powietrze swemi łachmanami, brutalnie odtrąca przyzwoitą publiczność od okienka, przy którem rozdają grzaną wodę, a przy ładzie ze słotwińską wodą tak się ciągle tłoczy, że przystępu nie ma: wówczas powiadam: racja! najzupełniejsza racja! — i zaraz dodaję: Trzeba źródło krynickie nakryć kloszem i syfon urządzić, bo to jest nonsens, żeby dziewczyna zanurzała w źródle szklanki, noszone przez żydowskich pacjentów gdzieś w rupieciach, przykrytych brudnym żupanem. Trzeba wodę słotwińską sprowadzić rurą do Krynicy, a nie wozić jej w butelkach, zakorkowanych staremi korkami, będącemi już od lat piętnastu w inwentarzu. Kto pił tę wodę u źródła, a potem z butelki spróbował, ten wie jaka między niemi kolosalna różnica. Dopóki zaś tej rury nie będzie, trzeba więcej ład postawić do szynkowania „słotwinki", bo jedna dziewczyna nie może obsłużyć należycie. co prosty rachunek pokazuje: między 6 tą a 8 mą z rana 600 osób pije tę wodę na trzy tempa, zatem w 120 minut dziewczyna musi nalać 1.800 szklanek, czyli 15 na minutę. Oczywiście, tłok przy niej straszny, łokcie i pięście w robocie, czasami krzyk, łajania i — bójki. Porządku dopilnować nie ma komu: cała policja krynicka składa się z dwóch żołnierzy. Dalej: mieszkania są drogie, niewygodne, brudne, z lichemi meblami. Dyrekcja w Domu Zdrojowym, na drugiem piętrze, tanio wynajmuje schludne pokoiki, ale ich tak mało, że cen regulować nie mogą. Dyrekcja powinna zwalić potworne szatro ze sklepami, szpecącemi cały zakład, tu pod kolumnami zbudować na dole sklepy przyzwoite, a wyżej na dwóch piętrach dać mieszkania. Dochód miałaby ogromny i publiczności zrobiłaby wygodę, bo byłoby gdzie spacerować w słotne dni. Jeszcze niejedno w tym zakresie trzeba byłoby zrobić w Krynicy, ale trudno się spodziewać owych koniecznych ulepszeń, bo ma ten zakład siedem nianiek. Jedną jest minister wyznań i oświaty, bo dochody z Krynicy idą do funduszu religijnego; druga jest minister rolnictwa, jako główny zarządzca wszystkich dóbr koronnych; trzecią — namiestnictwo; czwartą — lwowska Dyrekcja Domen; piątą — miejscowy zarząd, nie mający żadnej władzy i ani szeląga na wydatki nieobjęte budżetem, bo nawet miotły do zamiatania ścieżek Dyrekcja Domen kupuje we Lwowie i koleją posyła do Krynicy; szóstą nianią jest gmina, a siódmą... już wiecie, kto... oczywiście fiskus!

Skutek takiego mnóstwa nianiek jest ten, że każdy projekt, każda myśl, dążąca do ulepszenia zakładu, idzie od Annasza do Kaifasza, wszędzie natrafia na jakieś przeszkody, zwalcza je, albo raczej nie zwalcza, a tymczasem lata mijają. Koniecznie trzeba na to jakoś zaradzić, a potem reklama potrzebna, reklama za granicą, ogłoszenia, artykuły w obcych dziennikach itd.

Rację także przyznaję tym oto słowom o Szczawnicy:

Wszystko jej dałeś, co dać mogłeś Panie! Wzniosłeś ją wysoko nad poziom morza, tak, że oddycha pełną piersią rzadkiem i czystem, a niezbyt ostrem powietrzem; otoczyłeś ją wieńcem uroczych pagórków i gór, a stopy jej oblewa spieniony Dunajec, jak pokorny, choć gniewny niewolnik.

Wszystko jest dobre i piękne, co w Szczawnicy wyszło z pod ręki Stwórcy—natomiast wszystko, co wychodzi z pod ręki człowieka nie wytrzymuje poważnej krytyki.

Ma Szczawnica właścicielami grono zacnych, uczonych, nieśmiertelnych mężów, zdolnych rozwiązać najzawilsze kwestje filozofji i wszelkich nauk ścisłych, ale w żadnym razie niezdolnych do zarządu przedsiębiorstwa wymagającego wyłącznie i jedynie praktyki, doświadczenia i rutyny. Umieszczona została wśród ludności, której przemysłem jest wyciąganie ręki, stawianie turystom bram tryumfalnych, a w wolnych chwilach zdejmowanie z chorych skóry. Ludzie, jak mogą, psują to arcydzieło natury.

Naprzód ogołocili tu z drzew i wszelkiej roślinności najbliższe pagórki, które teraz smętnym, zwiędłym, łysym i nagim wieńcem otoczyły Szczawnicę.

Następnie zatruli wielce powietrze, to cudowne, balsamiczne powietrze Szczawnicy, tak zbawienne na zwątlone płuca. Są tu całe dzielnice, które mogą iść w zawody z najbardziej cuchnącemi ulicami Konstantynopola, Kazimierza i Pacanowa, które najsilniejsze płuca zrujnować, a najtęższy organ powonienia zatruć muszą. Mniejsza już o powonienie! Zakażone dzielnice znane są i ominięte być mogą. Ale biedny chory, który do swoich rodzinnych kąpiel dla ratowania zdrowia pośpieszył, spodziewa się tu trzech rzeczy, które mu niezbędnie są potrzebne, a mianowicie: dobrego leczenia, posilnego pożywienia i wygodnego mieszkania, a to wszystko za umiarkowaną cenę.

Pod pierwszym względem wymagania są dostatecznie zaspokojone. W Szczawnicy jest siedmiu praktykujących lekarzy, między którymi są zdolniejsi i mniej zdolni, więcej i mniej interesowani, ale którzy zaspokajają odnośne potrzeby swoich pacjentów. Natomiast zakład wodolecznicy wiele pozostawia do życzenia. Jego lekarz naczelny jest wprawdzie jednym z najzdolniejszych u nas hydropatów, ale sam zakład, który mu do dyspozycji oddano, znajduje się jeszcze w prymitywnym stanie, a przytem dość jest drogi, to też o dodatnich rezultatach kuracji nawet myśleć nie można.

Cóż zresztą pacjentowi z tego przyjdzie, że lekarz dobrą mu napisze receptę i właściwą wskaże kurację, skoro go w restauracji wygłodzą i otrują, a w mieszkaniu napół uduszą? Obiad bardzo a bardzo zły, kosztuje w przecięciu 2 zł. na osobę, a co jeszcze oburza, ot niesumienność i zdzierstwo tak zwanych „płatniczych kelnerów". Pomylić się w rachunku o 50 centów, wydać zamiast z dziesięciu, z jednego reńskiego, zbyt często się tym panom trafia.

Mieszkania w Szczawnicy są złe i drogie. Znamy wypadki, w których chory za dwa maleńkie pokoiki, wychodzące wprost na niezbędną wprawdzie, ale najmniej miłą miejscowość płacić musiał po 2 do 3 zł. dziennie. Można w Szczawnicy dostać niezłe i stosunkowo tanie mieszkanie, ale takich jest niewiele, jakiejże to zresztą trzeba znajomości, stosunków, jakiej dyplomacji i zabiegów, aby takie mieszkanie zdobyć. Właściciele tłómaczą się naiwnie, że przy wielkim napływie gości nie ma ceny zbyt wygórowanej, którejby wyzyskać nie wolno im było. Zapewne, chory mając do wyboru nocleg na dworze, lub na poddaszu pokoik ciasny i niezdrowy za cenę wspaniałego hotelowego apartamentu, wybiera zwykle pokoik. Ale panowie właściciele zapominają, że takie postępowanie nie przyczynia się do zapewnienia Szczawnicy rozwoju i licznego przybywania gości na przyszłość.

Prócz jednego Rymanowa, gdzie króluje niewiasta wielkiego serca i cały swój czas, wszystkie swe myśli poświęca bliźniemu — powyższe uwagi mogą się stosować do wszystkich naszych kąpielowych zakładów. Nikt nie wymaga, żeby one odrazu stanęły na europejskiej wysokości, ale z drugiej strony, kto jedzie dla odpoczynku lub kuracji, wygód potrzebuje. To uwzględnić koniecznie trzeba. Tymczasem właściciele mieszkań i restauracyj w naszych kąpielowych zakładach tylko w jednym kierunku dążą do zrównania się z zagranicą i w tym też kierunku daleko zostawili za sobą Karlsbad, Marjenbad, Gleichenberg, ba, nawet Gastein: to — w drożyźnie.

Ale jakie lekarstwo znaleźć na nudy? Jak usunąć słuszne skargi pani Latawickiej — bardzo słuszne, skoro dziś życie w miastach jest wcale nie towarzyskie? Gdzie przyczyna tej wady naszych zdrojowisk, uzdrowisk i letnich mieszkań?

Tkwi ona bezwarunkowo w naszej nieumiejętności wytwarzania sobie odpowiednich rozrywek i w fałszywem pojęciu o prawdziwym i skutecznym wypoczynku. Polak, jadąc na wypoczynek, staje się poniekąd mandarynem chińskim, starającym się unikać wszelkiego gwałtowniejszego ruchu lub zmęczenia. Tymczasem wypoczynek dla organizmu zdenerwowanego n. p. natężoną pracą umysłową, kłopotami, zatrutem miejskiem powietrzem, nie leży bynajmniej w spokoju ciała, przeciwnie, w największej liczbie wypadków tylko ruch umiarkowany na świeżem powietrzu, prawdziwie pomyślne sprowadza rezultaty.

Francuz, Niemiec, Anglik na wsi — zwłaszcza Anglik, ten typ zdrowia i energji — uprawia zawsze jakiś sport i będzie bodaj żaby łowił na wędkę, lecz się nie zasiedzi i nie zgnuśnieje. My zaś powracamy w ogóle z letnich mieszkań bardziej ociężali i... rozpróżniaczeni, niż w chwili wyjazdu; adwokat, lekarz, kupiec, urzędnik, nawet kamienicznik musi używać całej siły woli, aby się na nowo wdrożyć do swoich zwykłych zajęć, które wydają mu się w początkach iście syzyfową pracą.

Jeżeli to się nazywa „nabrać energji" — winszuję!

Nie umiemy się bawić, chociaż bawić się łatwo, zwalczywszy w sobie ową, tak doskonale przez Francuzów nazwaną *indolence slave*.

Poszukawszy nieco, znaleźlibyśmy mnóstwo

NASI ŻYDZI.

Pod takim tytułem wyjdzie niebawem jako gruby tom obszerna praca znakomitego znawcy stosunków żydowskich, p. Klemensa Junoszy. Pragnąc obznajomić czytelników z treścią tego dzieła, podajemy tu z niego jeden krótki rozdział noszący tytuł: „Sekta hassydów, krótki opis jej dziejów. Cadykowie-cudotwórcy, zabobon i fanatyzm."

* * *

Konserwatywni żydzi w Polsce dzielą się na dwa obozy, t. j. „rabanitów" (zwolenników studjów talmudycznych i literatury rabinicznej), oraz „hassydów" t. j. kabalistów i mistyków, wierzących w nadprzyrodzone siły „cadyków."

Obie te partje są wrogo przeciw sobie usposobione.

Sekta hassydów istnieje półtora wieku zaledwie, a powstała i rozwinęła się na naszym gruncie. Obecnie kwitnie ona w Królestwie Polskiem, na Podolu, Wołyniu, w Galicji i na Bukowinie. Żydzi, zamieszkali w innych częściach Europy, nietylko że nie należą do niej, lecz zaledwie ze słyszenia wiedzą o jej istnieniu.

W historji żydowskiej zeszłego stulecia zbiegają się dwa bardzo ważne fakty. W Niemczech zjawia się Mojżesz Mendelsohn (1729—1786), człowiek wysokiej nauki, filozof, tłómaczy na język niemiecki pięcioksiąg Mojżesza i pragnie zreformować judaizm w duchu postępowym i humanitarnym, pragnie wydobyć swoich współwyznawców z pod pleśni zadawnionych przesądów i uprzystępnić im ogólno ludzkie nauki — u nas w tym samym czasie mniej więcej, powstaje sekta, cofająca żydów odrazu o całe wieki wstecz, w sferę niesłychanego obskurantyzmu i zabobonów.

Sądzę, że nie nadużyję cierpliwości czytelnika, dając treściwy rys dziejów tej sekty, na której wyznawców codziennie patrzymy. Opieram się na tem, co pisze bez zaprzeczenia najznakomitszy dziś znawca judaizmu i jego dziejów, dr. H. Graetz, profesor uniwersytetu wrocławskiego.

Nową sektę nazywa Graetz „córą ciemności w ciemnościach zrodzoną i po dziś dzień ciemnemi drogami kroczącą."

Okoliczności, wśród których powstał hassydyzm, nie są znane dokładnie, wiadomo jednak, że pierwszymi jego założycielami byli Izrael z Międzyboża (ur. 1698 um. 1759), oraz Beer z Mezyrecza (1700—1772). Pierwszego z nich nazywano „Bal szem tow" (cudotwórcą działającym przez zaklęcia w imię Boże), a przez skrócenie dawano mu przezwisko „Beszt." O wczesnej młodości Beszta wiadomo nie wiele. Osierocony bardzo wcześnie i pozostawiony własnemu losowi, lata młodzieńcze przepędził w lasach i jaskiniach gór Karpackich, a chłopi z nad źródeł Prutu byli jego pierwszymi nauczycielami.

W górach poznał Beszt to, czegoby się w ciemnych, brudnych i zatęchłych norach, zwanych w Polsce szkołami żydowskiemi, nigdy nie był nauczył—poznał alfabet natury. Od chłopek nauczył się rozpoznawać zioła lecznicze, od nich również przejął system zaklęć i zamawiań i stał się „cudownym lekarzem."

Nędza, która była jego główną mistrzynią, nauczyła go także żebrać. Włócząc się po drogach i pustkowiach, Beszt narażony bywał na różne rzeczywiste i urojone niebezpieczeństwa. Modlił się nieraz głosem podniesionym, krzykliwym, a echo gór odpowiadało jego wrzaskom. Przytem wykonywał całym ciałem rozmaite ruchy, tak, że nieraz zmęczony prawie do omdlenia, wpadał w ekstazę.

Twierdził, że podczas takiej modlitwy widzi w nieskończoności, że rozmawia z wyższemi duchami i jest w stanie za ich pośrednictwem wyprosić łaskę Bożą, szczęście, lub odwrócenie grożących niebezpieczeństw. Czy chciał oszukiwać drugich, czy też sam się łudził, kto odgadnie? dość, że zbliżył się do ludzi, aby dowieść im czynami, jak wysoki dar posiada.

Nie odrazu cudowny lekarz i prorok zjednał sobie popularność, gdyż przedewszystkiem myśleć musiał o podtrzymaniu własnej egzystencji. Służył więc za furmana, potem końmi handlował, potem trzymał wiejską karczemkę. Nareszcie po jakimś czasie osiedlił się w Międzybożu na Podolu. Zaczął się trudnić leczeniem i to mu zjednało taki rozgłos, że go wzywano nawet do domów szlacheckich. Żydzi patrzyli z podziwieniem na jego głośne, żarliwe i pełne gestykulacji modlitwy. Nie bardzo biegły w talmudzie, ani w kabale, ustalił to przekonanie o sobie, aczkolwiek w istocie nie był zupełnym obskurantem w tych przedmiotach. Jedna okoliczność jednała mu sympatję: Beszt nie był ponurym świętoszkiem (Kopfhänger), jak w ogóle kabaliści; przeciwnie dla wszystkich przystępny i wesoły, płatał nawet rozmaite figle. Utrzymywał on, że tylko w wesołem i pogodnem usposobieniu ducha można zanosić modły do Boga i że wtedy tylko modlitwa otworzyć może zdroje łask. Nienawidził smutnych i ponurych, pełen dobrego humoru przechadzał się po ulicach, paląc fajkę, rozmawiał ze wszystkimi, nawet z kobietami, co podówczas nie było godnem statecznego żyda. Nie przeszkadzało mu to w godzinach modlitwy, a nawet i w każdej porze dnia, śpieszyć do swej komórki, aby tam śpiewem, krzykiem i najrozmaitszemi ruchami ciała odurzać się i wpadać w ekstazę.

Byłoby rzeczą nadzwyczajną, gdyby taki cudowny doktor, mający widocznie stosunki ze światem duchów — zwolenników nie znalazł. Czy chciał zakładać sektę nową? na to trudno odpowiedzieć, prawdopodobnie nie miał tego zamiaru, a może i nie zastanawiał się nad tem co czynił.

Przyłączali się do niego jednak ludzie pokrewni mu duchem, w celu wspólnej modlitwy, połączonej ze śpiewem, klaskaniem w ręce, ruchami całego ciała, skakaniem, wrzaskiem i krzykiem. Beszt nie potrzebował nawet szukać zwolenników, gdyż szał i mistycyzm działają zaraźliwie. Bardziej jeszcze garnęli się do niego ci, co pragnęli żyć wesoło, a mieć przytem pewność, że spełniają swe obowiązki religijne. Beszt nie wymagał od nich nieustannego ślęczenia nad foljantami talmudu, gdyż wcale nie uważał tego za dowód pobożności.

Dodać należy, że w owym czasie żydzi w Polsce przechodzili rozmaite koleje. Sabataj Cwi, Frank, wielki proces kontr-talmudystów z talmudystami, który odbywał się we Lwowie przed biskupem kamienieckim Dembowskim, wszystko to w wysokim stopniu naprężało umysły i wywoływało wrzenie.

Owa epoka, to jedna z najciekawszych w historji żydów w Polsce.

Frank z garstką swoich zwolenników przyjął chrześcijanizm — talmudyści chcieli ze zdwojoną siłą wtłoczyć żydów pod jarzmo najsurowszych reguł — więc ogół zaczął się grupować koło Beszta. W przeciągu lat dziesięciu (jak powiada Graetz) sekciarz liczył już 10.000 zwolenników, którzy w początkach wyróżniali się z pośród żydów polskich tylko hałaśliwą modlitwą, częstemi ablucjami i bawełnianym pasem.

Hassydzi szydzili z talmudystów, a ponieważ ci ostatni zarzucali Besztowi, że jest nieuczony prostak — przeto hassydzi znowuż obniżali znaczenie studjów talmudycznych i twierdzili, że te nie są wcale dowodem, ani wyrazem bogobojnego życia.

(C. d. n.)

rozrywek hygienicznych, z których przecież jedna lub dwie mogłyby nas zainteresować.

Mamy przechadzki piesze, traktowane systematycznie, jako *training*, jest gimnastyka, są przeróżne gry dla ruchu osób dorosłych, jak kręgle, krokiet, krikiet, *lawn-tennis*, *badwington* i t. d., dla starszych zaś i słabszych jest rybołóstwo na wędkę, tak roznamiętniające na zachodzie Europy najpoważniejszych ludzi; wszystko to są rzeczy niekosztowne, a mogące obudzić żywszy interes, jeżeli zechcemy zająć się niemi systematycznie, sportowo. Towarzystwo się sklei ku zadowolnieniu pani Latawickiej.

Systematyczności właśnie brak jest wielki w naszych zabawach.

Kto zaś widział Angielki i Anglików, grających np. w *lawn-tennis*, lub próbował tej gry z niemi, ten nigdy nie zapomni, o ile praktycznie przeprowadzony system i wprawa powiększają sumę przyjemności, wyciąganych z danej rozrywki. Od narzędzi gry do specjalnego ubrania i obuwia wszystko tam jest racjonalne, to też w porządku tym leży bardzo znaczna część interesu, który tamtejsze zabawy przedstawiają. My tego nie umiemy, a nauczyć się warto.

Polak, wyjechawszy na wypoczynek nosi w sercu dwa ideały: hamak i wint; przyznacie, że dla ruchu, to trochę zamało!

Ostatecznie nie mam i ja żadnej szczególnej odrazy ani do pierwszego, ani do drugiego — powiem więcej: sprzęt indyjsko-amerykański cieszy się całą moją sympatją, a przed wielkoszlemowemi kombinacjami skłaniam głowę z należnem uszanowaniem, tylko, przez wszystkie bogi Olimpu, dozy, w jakich tego dobrego używamy, wydają mi się djabelnie wielkie!

W jednym z magazynów zabaw sprzedano podobno w r. b. do tysiąca hamaków, podczas, gdy z gier ogrodowych rozeszły się zaledwie dwa *lawn-tennis'y*, kilka krokietów i trochę kręgli. Kto zaś odważy się policzyć ilość robrów winta, zgranych w naszych zakładach kąpielowych i na letnich mieszkaniach!

No, palnąłem kazanie! Ale powiedzcie, państwo, czy nie mam racji?

II. Zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie.

W ciągu dnia wczorajszego, z rana i po południu odbywały się obrady w obu sekcjach zjazdu równocześnie.

A mianowicie przed południem w sekcji prawniczej referowali pp. Adolf Suligowski: „O potrzebie perjodycznego organu prawniczego, poświęconego teorji prawa i studjom porównawczym", dr. Gustaw Roszkowski: „O wydaniu przestępców", Henryk Konic: „O kwestji gminy zbiorowej w Galicji".

W sekcji ekonomicznej referowali: dr. Józef Milewski: „O reformie prawa spadkowego w odniesieniu do własności ziemskiej" i Adolf Vayhinger w kwestji „Czy ze względów ekonomicznych i społecznych ustawa państwowa o spadkach włościańskich dla kraju naszego jest pożądaną, czy i o ile w razie przyjęcia tej ustawy, podzielność gruntów chłopskich ma być ograniczona."

Po południu w sekcji prawniczej odbył się (nadprogramowy) odczyt dr. Pinińskiego „O projekcie nowego kodeksu karnego", oraz prelekcja dr. Listowskiego, inspektora kolei państwowych „O międzynarodowem prawie transportu na kolejach żelaznych".

W sekcji ekonomicznej odczytał najpierw dr. Włodzimierz Kozłowski referat swój „O zadaniach polityki agraryjnej wobec przesilenia rolniczego", następnie zaś dr. Stanisław Kłobukowski z Krakowa przedłożył rozprawę p. t. „Roczna emigracja polska i środki zapobiegające złemu z niej wypływającemu".

Referat ten wywołał nadzwyczaj ożywioną, powiedzielibyśmy nawet namiętną dyskusję, która świadczyła, że referent dotknął nader żywotnej dla kraju sprawy.

W toku dyskusji objawiły się zdania podzielone, przeważało jednak przekonanie, że emigracji do Ameryki powstrzymywać nie należy, a potrzebaby ją tylko niejako zorganizować, dać emigrantom opiekę, ażeby nie wpadali w ręce spekulantów żydowskich, sprzedających ludzi do kopalń florydzkich, gdzie idą na pewne stracenie, ale żeby dostawali się do fabryk amerykańskich, gdzie świetne stosunkowo zyskać mogą wynagrodzenie. Mówcy, którzy powoływali się na osobiste doświadczenia, podnosili, że n. p. emigranci z gorlickiego powiatu przysyłają z Ameryki rodzinom swym rocznie około 1.000 zł. czystego zarobku. Podnoszono także względy narodowe, które mają w Ameryce być jak najświetniejsze i przytaczano w tej mierze fakta, iż chłopi nasi zeznawali, iż dopiero w Ameryce dowiedzieli się, że są Polakami, dopiero tam obudziło się w nich poczucie narodowości! Zaznaczano, że życie narodowe w wolnej Ameryce kwitnie, że liczba Polaków wynosi tam już dziś przeszło miljon, że w samem mieście Chicago żyje ich około pół miljona, że wychodzi tam 17 pism polskich. W sposób znaczący powołano się także na przykład Irlandji, wykazując, że Irlandczycy sami w Europie byliby poszli na pewną zagładę, gdyby nie znakomita pomoc, jaką im dały kolonje irlandzkich emigrantów w Ameryce, gdyby nie owe miljony, które z wolnej i bogatej Ameryki patrjotyczni synowie Zielonej wyspy przysyłali ziomkom swym do Europy na cele walki z uciskającymi ich Anglikami — walki, w której szala zwycięstwa już się na stronę Irlandji przechyla.

Świetne z tego przykładu wysnuwano horoskopy, na które rzuciła jednak cień trafna uwaga dr. Parczewskiego, że żywioł anglo-saski jest nadzwyczaj silny w Ameryce i może zasymilować nasze nieliczne kolonje polskie, tak samo, jak już zasymilował Hiszpanów.

W obec zdań podzielonych do konkluzji żadnej zgromadzenie sekcji ekonomistów nie przyszło — i ograniczono się do uchwały tej treści, iż kwestją emigracyjną ma się zająć komisja z 5 członków złożona, mająca prawo kooptowania nowych członków w miarę potrzeby, i wnioski swe przedłożyć przyszłemu zjazdowi prawników i ekonomistów polskich. Komisja ta wybraną będzie na dzisiejszem piątem posiedzeniu zjazdu, które odbędzie się o godzinie 5 wieczorem w sali ratuszowej.

Z Izby sądowej.

(Kradzież w Akademji Umiejętności).

W Krakowie odbyła się wczoraj, dnia 13 bm. przed trybunałem sądu przysięgłych rozprawa karna o znanej sprawie kradzieży w Akademji Umiejętności popełnionej.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Stanisław Krzyżyk, rodem z Krakowa, lat 20 liczący, czeladnik introligatorski i Mieczysław Kurnatowski, rodem z Zdzieciowa, lat 50 liczący, wdowiec właściciel kantoru wymiany w Krakowie, pierwszy oskarżony o kradzież, drugi o uczestnictwo w tejże kradzieży przedmiotów archeologicznych do Akademji Umiejętności w Krakowie należących.

Akt oskarżenia przytacza, iż oskarżony Krzyżyk przyznał, że zabrawszy z posiadania ojca swego, woźnego Akademji Umiejętności, klucze od sal, w których zbiory starożytności się znajdowały, skradł w ciągu roku 1888 i 1889 przedmioty: mnóstwo rozmaitych przedmiotów łącznie przedstawiających wartość realną 439 zł. 93 ct. Ponieważ przedmioty te, z małym wyjątkiem, odzyskano, więc wymieniać ich szczegółowo nie będziemy, podając tylko, że były między niemi 13 sztuk broni starej rozmaitego gatunku 10 obrazów, 6 herbów i godeł, rozmaite kilkanaście monet, kamei, medaljonów i tp. Brakują dotąd i niewiadomo gdzie się znajdują rozmaite medale w liczbie 29 sztuk, przedstawiających łączną wartość 77 zł. 40 ct.

Rozprawa miała przebieg dość interesujący.

Oskarżony St. Krzyżyk, szczupły wyrostek liczący lat 20, opowiedział rzecz szczegółowo i śmiało, nawet z pewnym cynizmem. Po przybyciu z Wiednia — mówił — gdzie oddawał się introligatorstwu, zamieszkał w domu ojca swego, który sprawował urząd woźnego w Akademji, a pozostając dłuższy czas bez zajęcia, wpadł na pomysł zdobycia pieniędzy drogą kradzieży przedmiotów ze zbiorów Akademji. W październiku r. 1888 w nieobecności ojca swego zabierał z izby klucz od sal Akademji na pierwszem piętrze i korzystając z tego, że w godzinach po południowych nikt tam nie zaglądał, gospodarował tamże po kilka godzin. Uwagę swą skierował głównie na zbiór monet i medali, znajdujących się w oszklonych gablotkach „czerwonej sali". Aby się dostać do kluczy, Krzyżyk dorobionym kluczem otwierał biurko kustosza dra Grabowskiego, wydobywał stamtąd klucz od biurka bibliotekarza dra Kallenbacha i stamtąd wydobywał właściwy klucz od gablotek z monetami. Tą drogą systematycznie od czasu do czasu wybierał po kilka lub kilkanaście sztuk monet i odrazu je spieniężał w kantorze u Kurnatowskiego. Kurnatowski brał od niego owe przedmioty, sam oznaczał cenę, a Krzyżyk bez targu ją przyjmował. Kwoty owe wynosiły od 3 do 10 zł.

Od zbioru monet i medali przeszedł Krzyżyk do innych szaf, które mieściły kosztowności i broń. Ztąd zabierał ordery, złote medaljony, dalej kosztowną broń starożytną. I te przedmioty odnosił również do Kurnatowskiego i spieniężał, gdyż Kurnatowski również i tego rodzaju starożytnościami handlował. Kurnatowski, jak zwykle i za te przedmioty sam oznaczał cenę i wypłacał ją oskarżonemu.

Kradzież monet i medali trwała od października 1888 do Nowego Roku 1889, od tego zaś czasu wziął się oskarżony do kosztowności i zbroi i praktykował ten proceder do czerwca b. r. Przez cały ten czas Kurnatowski, kupując przedmioty, nie pytał go nigdy o ich pochodzenie i dopiero w maju b. r. pierwszy raz zapytał go o nazwisko. W odpowiedzi oskarżony oświadczył mu, iż nazywa się Chliwkiewicz i że ojciec jego, który umarł, pozostawił mu zbiór monet, przeznaczony obecnie przez matkę do sprzedania. Dla umotywowania tego tłumaczenia, przynosząc w tydzień później nowy jakiś przedmiot do sprzedania, przyniósł mu zarazem list z podpisem rzekomo matki A. Chliwkiewicz, datowany 24 czerwca 1889, upoważniający go do sprzedaży kosztowności i przedmiotów starożytności. O ile sobie przypomina, ogółem dostać mógł od Kurnatowskiego za monety 60 do 70 zł., za inne przedmioty 30 lub 40 zł., słowem w całości otrzymał tą drogą kwotę około 100 zł. Za pistolety i zbroje płacił Kurnatowski od 2 do 8 zł.

Drugi oskarżony, Kurnatowski wypierał się wszelkiej wiadomości o kradzieży kupowanych przedmiotów, osoba Krzyżyka bynajmniej nie wydała mu się podejrzaną — a gdy Krzyżyk okazał mu list rzekomo przez matkę pisany, upoważniający go do sprzedania karabeli, był zupełnie spokojny.

Skoro rzecz wyszła na jaw, Kurnatowski sam część przedmiotów oddał policji, która jednak zarządziła nadto rewizję, przy której rozpoznał p. dr. Grabowski niektóre przedmioty jako własność Akademji, a niektóre wskazał sam Krzyżyk, jako skradzione przez siebie z Akademji i Kurnatowskiemu następnie sprzedane. Następnie sędzia śledczy robił jeszcze rewizję, a przy takowej znowu kilka przedmiotów z kradzieży powyższej znaleziono.

Kurnatowski zaprzeczył — podczas rozprawy — co do jednego pistoletu i dukata, aby te kupił od Krzyżyka, tudzież wypiera się, aby posiadał kiedykolwiek szpadę z herbem m. Krakowa, którą miał mu Krzyżyk sprzedać, ale której przy rewizji nie znaleziono.

Podczas rozprawy przesłuchano świadków i rzeczoznawców. Jako świadkowie zeznawali bądź osobiście bądź przez odczytywanie ich protokołów panowie dr. Kazimierz Grabowski, Piotr Umiński, Teodor Ziemięcki, Adolf Fitkowski i Franciszek Szatwa, zaś jako rzeczoznawcy słuchani byli panowie Józef Łepkowski, Władysław Glixelli Stefan Kowalski, Józef Friedlein.

Odczytano także protokół dra Józefa Majera i protokół Stanisława Krzyżyka (ojca). który oświadczył, że korzystając z dobrodziejstwa prawa, przeciw synowi świadczyć nie będzie.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie wydali werdykt, uznający obu oskarżonych winnymi zarzuconych im czynów zbrodniczych. Co do Krzyżyka wyrok zapadł jednomyślnie, winę zaś Kurnatowskiego potwierdzono 9 głosami.

Trybunał skazał Krzyżyka na pięć lat więzienia. Krzyżyk przyjął karę bez odwołania.

Kurnatowskiego zasądzono na pięć miesięcy więzienia i wydalenie z granic monarchji, ponieważ jest pruskim poddanym. — Kurnatowski zgłosił zażalenie nieważności co do winy i kary.

Mały Fejleton.

SWIADEK.

Niepodobna, żebyście go nie znali, — wszak byliście choć raz w życiu w kancelarji notarjalnej?... Siedzi zgarbiony pod piecem, z nogami skulonemi pod ławką, z rękami bezwładnie opuszczonemi na kolana lub, zaciśnięty na krześle gdzieś w kąt, między wysoki stos ksiąg hypotecznych i ścianę, na pół czuwa, na pół drzemie. Lat ma nie wiedzieć ile: może czterdzieści kilka, może pięćdziesiąt lub więcej. Pomięta twarz jego nosi to szczególne piętno czegoś, co w słowa ująć się nie da, co nie jest wyłącznie ani smutkiem, ani znużeniem lub bezczuciem, a mięszaniną tego wszystkiego. Takie piętna na twarzach ludzkich kładzie — życiowe rozbicie. Patrząc na niego, trudno określić czem jest on na świecie; jest to — świadek. Prawo wymaga, aby przy spisaniu każdej notarjalnej umowy lub aktu było dwóch świadków, „obywateli kraju, notarjuszowi osobiście znanych i do czynności prawnych zdolnych" — więc są. Jednym jest dawny woźny trybunału, drugim — Bobecki.

Długoby opowiadać, zkąd się wziął tutaj, co robił przedtem na świecie i jakie w życiu przechodził koleje. On sam zresztą dobrze nie pamięta. Kilkanaście lat temu usiadł po raz pierwszy na ławce pod piecem i odtąd codzień tu siada. Zimą czy latem, w mróz czy w gorąco przychodzi punkt o dziewiątej do kancelarji, wita pana starszego dependenta i panów pomocników i siada na swojem miejscu. Czasem bierze gazetę do czytania, czyta jednak tylko wiadomości kościelne i ogłoszenia. Reszta go nie obchodzi.

Pan Sylwerjusz, starszy dependent, prowadzący kancelarję, wie doskonale, iż Bobeckiego nic a nic polityka nie zajmuje, mimo to czasem odrzuciwszy w tył lwią grzywę, którą podbija serca odrazu trzech swoich sąsiadek, zapytuje go znienacka:

— Panie Bobecki, jak się pan zapatrujesz na sprawę bułgarską?

— W kancelarji robi się wówczas cicho, a Bobecki kręci się na swojem miejscu, wreszcie odpowiada:

— Proszę pana, ja, zdaje się, przy tym akcie nie byłem świadkiem...

I kancelarja wybucha śmiechem.

— Oj, panie Bobecki! panie Bobecki...

Zakłopotany, czas jakiś po wszystkich spogląda i znowu wraca do poprzedniego stanu.

Ale dziś widocznie postanowiono bawić się jego kosztem, bo ledwie oparł się plecami o ścianę, gdy między panem Sylwerjuszem a panem Rafałem, najstarszym z pomocników, wynika zacięty spór o treść aktu, zawartego przed kilkoma dniami. Pan Sylwerjusz dowodzi, że w akcie niedość jasno i niezupełnie dokładnie wyrażono myśl umawiających się stron, pan Rafał zaś utrzymuje, że właśnie w akcie to pomieszczono, czego strony chciały; niech zresztą rozstrzygnie spór świadek umowy, pan Bobecki.

— Panie Bobecki — woła p. Sylwerjusz — jak to się zobowiązał Mordka Gelbfisz wypłacać baronowi von Ullersdorfowi należność za las, czy to...

— Proszę pana, ja żadnego Gelbfisza ani barona nie znam — odpowiada Bobecki pośpiesznie.

— Co też pan mówisz, panie Bobecki? — woła teraz p. Rafał — przecież pan byłeś przy ich umowie?

— Ja proszę panów, przy żadnej umowie nie byłem, ja ich nie znam...

Pan Sylwerjusz chwyta księgę hypoteczną dóbr Ogary, rozkłada ją na stole i woła z oburzeniem:

— Jakto pan nie byłeś? patrz pan: akt kupna sprzedaży lasu między Fryderykiem Ulrychem dwóch imion baronem von Ullersdorfem, synem Wilhelma z jednej strony, a Mordką Gelbfiszem, synem Icka z drugiej strony, zdziałany dnia... mniejsza o to! przed notarjuszem Chwalborskim, widzisz pan... a tu co na końcu?

— Mój podpis... — szepcze zgnębiony Bobecki.

— I pan w żywe oczy nam mówisz, że nie znasz ani barona, ani Gelbfisza?... Panie Bobecki, na miłość Boską, pamiętaj pan treść aktów, za piętnaście lat mogą pana zawezwać do sądu i pod przysięgą każą zeznawać, jak się strony umawiały, a pan...

— A ja i dziś powiem, że nic nie wiem! — i znowu siada na swem miejscu

Bije dziesiąta; drzwi się otwierają, wchodzi p. notarjusz Chwalborski. Kiwa głową na prawo i lewo, p. Sylwerjuszowi podaje rękę, p. Rafałowi koniec palców. Bobecki zdaleka się kłania i pośpiesznie składa gazetkę, którą przeglądał, aby ją odnieść na biurko pryncypała.

Teraz jest już wolnym od żartów „kancelarji," za to p. notarjusz czasem z niego zażartuje.

— Słyszałem, panie Bobecki, że się pan żenisz...

Bobecki wzrusza ramionami; na twarzy zjawia mu się coś nakształt uśmiechu.

— Panie notarjuszu...

— No, nie wypieraj się pan, bałamut z pana, bałamut... niejedna tam płacze...

— Panie notarjuszu... — próbuje coś powiedzieć i odchodzi, wzdychając.

Robota idzie, jak we młynie. Ciągle ktoś przychodzi, wychodzi, pióra skrzypią, pytania mięszają się z odpowiedziami; nie ma czasu na żarty i koncepta.

Bobecki siedzi nieruchomy na swojem miejscu i patrzy na koniec swego buta. Skończono pisać jakiś akt, strony przyszły do podpisania:

— Zaczynamy akt czytać — rozlega się w kancelarji głos pana notarjusza; wszyscy milkną.

Bobecki wstaje, z powagą zbliża się do stołu i staje za innymi. Jeden z dependentów czyta, notarjusz tłumaczy stronom zawiłe miejsca, Bobecki wszystkiego słucha i kiwa głową nieustannie, choć nic a nic nie wie, o co rzecz idzie.

Nagle dependent zatrzymał się.

— Czy już?—pyta Bobecki półgłosem i myśląc, że już akt czytać skończono, obraca pióro w palcach, gotów położyć swój podpis pod aktem. — Najczęściej nikt nie zwraca uwagi na jego pytanie, dependent dalej czyta, wreszcie kończy.

Strony akt podpisały, przystępuje Bobecki do stołu, z powagą zasiada i dużemi równemi literami wypisuje: „Romuald Bobecki;" poczem jeszcze raz na podpis spogląda, czy mu nie brak czego i dodaje zakręt. Otrzepuje pióro i wraca na miejsce.

O drugiej idzie na obiad; zanim jednak na obiad pójdzie, zbliża się do pana Sylwerjusza i półgłosem prosi o „kartki." Pan Sylwerjusz czasem dwa razy prośbę każe sobie powtórzyć, wreszcie odsuwa szufladę i daje mu jedną lub kilka małych kartek z pieczęcią notarjusza stosownie do ilości podpisów. Co sobotę Bobecki te kartki na gotówkę wymienia u notarjusza, za każdą bierze 20 centów. Z tego żyje.

Mieszka na przedmieściu u wdowy po woźnym sądowym, od której pokoik odnajmuje i u której jada. Mateuszowa nie może się go odchwalić: płaci regularnie i nigdy nie grymasi. Głosu jego prawie nie słyszy, a już dla dzieci — to ma anielską cierpliwość. Jest to jedyna jego słabość. Na widok dziecka na zmiętej jego twarzy zjawia się uśmiech, oczy się rozjaśniają i patrzą żywiej Czasem nawet Bobecki przystanie i spyta służącej czyje to dziecko, nie pocałuje go jednak nigdy. Westchnie i pójdzie dalej.

Jednego tylko Józia Mateuszowej codzień pogłaska i czasem w głowę pocałuje, a wieczór, kiedy do domu z kancelarji powróci, posadzi Józia na kolanach, rozłoży książkę na stole i zaczyna mu pokazywać:

— B, a—ba; b, e—be; b, i—bi... — rozlega się w jego izdebce.

Chłopak czasem nie chce uważać, kręci się wyrywa. Bobecki z całą łagodnością go strofuje:

— Widzisz, Józiu, trzeba żebyś się uczył: czem więcej będziesz umiał, tem ci lepiej będzie na świecie. Żebym ja się był uczył — dodaje jakby dla siebie — to nie byłbym na starość... świadkiem.

I dalej pokazuje chłopcu litery, a jeśli Józio dobrze je składał, wówczas na zakończenie sadza go na nodze, jak na koniu, i zaczyna:

Pan jedzie, pan jedzie.
Po obiedzie.
Za nim chłop
Hop! hop! hop! hop!
Za nim żyd
Dzid! dzid! dzid! dzid.

I wyrzuca coraz wyżej chłopaka. Józio zanosi się od śmiechu, aż szybki trzęsą się w okienku. Wówczas we drzwiach zjawia się Mateuszowa i z dobrotliwym uśmiechem mówi:

— Oj, panie Bobecki, panie Bobecki!... Co też pan z chłopcem wyprawia...

Kronika.

Lwów, dnia 14 września.

Wyszczególnienie namiestnika Morawy p. Hermana Loebla godnością tajnego radzcy powitała tam radośnie cała ludność, gdyż p. Löbl pomimo krótkiej działalności w charakterze naczelnika kraju, położył już tyle wybitnych zasług, iż najw. wyszczególnienie uważać należy jako zasłużone wynagrodzenie jego pracy i zabiegów dla dobra poruczonego mu kraju.

Serdecznym wyrazem tych uczuć jest artykuł dziennika *Mähr. Schles. Corr.* napisany przy tej sposobności. W nim, składając gratulacje namiestnikowi z powodu tego odznaczenia, upewnia *Mähr. Schles. Corr.* iż już przy objęciu urzędu spotkał się p. Loebl z ogólnemi sympatjami w całym kraju, poprzedziła go bowiem sława zarówno bezstronnego, jak znakomitego urzędnika administracyjnego. Namiestnik rozgłos ten usprawiedliwił w sposób świetny. Nie ma gałęzi administracyjnej, w którejby nie dała się uczuwać jego czynna, porządkująca i ulepszająca ręka. Na wszystkie sprawy publiczne zwraca on swoję uwagę i zajmuje się gorąco wszystkiemi pożytecznemi dla ogółu instytucjami. Podwładni mu urzędnicy idą za jego chwalebnym przykładem, namiestnik bowiem umie natchnąć wszystkich tą gorliwością, jaka go ożywia. Ludność też z wdzięcznem sercem ocenia zasługi tego dostojnika około popierania dobrobytu kraju i żywi to jedno życzenie, ażeby mogła długo, bardzo długo jeszcze, widzieć pana Loebla na czele naszego rządu krajowego.

Przeniesienia i mianowania. JE. p. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Antoniego Reinera ze Złoczowa do Lwowa i Adolfa Heilkron Stranskyego ze Lwowa do Złoczowa.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Piotra Małachowskiego, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Kętach, i Adolfa Lekczyńskiego, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Makowie, na własną ich prośbę, w tym samym charakterze służbowym, pierwszego do Dukli, drugiego do Kęt, i zamianował Władysława Kamieńskiego, kancelistę przy sądzie powiatowym w Pilźnie, Edwarda Bienieckiego, woźnego przy c. k. sądzie powiatowym w Bochni i Cyryla Tchorzewskiego, podoficera rachunkowego I klasy przy pułku piechoty nr. 15, kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych, a mianowicie pierwszego w Oświęcimiu, drugiego w Makowie, trzeciego w Sokołowie.

Książę Paweł Sapieha, który jak wiadomo wraca z podróży do Azji przez Sybir, telegrafował z Irkucka do hr. Józefa Potockiego do Antonin o pomyślnem tamże przybyciu.

Dr. Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, wyjechał onegdaj za 14-dniowym urlopem na wystawę paryzką.

Na urlop wyjeżdża również członek Wydziału, p. Leon Chrzanowski, który wczoraj wrócił z Wiednia gdzie bawił w sprawie składów zbożowych.

Przed wyjazdem na urlop ma p. L. Chrzanowski wykończyć i oddać do druku exposé finansowe do budżetu krajowego na r. 1890.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Skałacie z grupy gmin wiejskich rozpisało Namiestnictwo na dzień 21 października b. r.

Ślub. Dzisiaj, dnia 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem w kościele Marji Magdaleny odbędzie się ślub panny Marji Onyszkiewiczówny, córki p. Zdzisława Onyszkiewicza i śp. Klaudji z Darowskich, z p. Ste-

---

10)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Tu jest bilet — rzekła służąca z domyślnym uśmiechem.

— Bilet?

Pani Anna przysunęła oczy z lornetką do podawanej karty wizytowej i przeczytała nazwisko. Drżąca w jej ręku lornetka opadła, ona sama schyliła głowę na poduszki, zarumieniła się, potem zakryła rękami oczy. To, co widziała przed niemi, było tak piękne i świetne, że ją olśniewało.

Maniuta tymczasem wzięła z rąk służącej bukiet z jakimś smutnym uśmiechem i przysunęła go do ukrytej w dłoniach twarzy matczynej.

— Nie chcesz na nie patrzeć, mamo, to niech ci przynajmniej dadzą świeżość swoję — rzekła słodko, jak do chorego dziecka.

Pani Anna wybuchnęła nagle płaczem. Zarzuciła ręce na szyję córki i długo szlochała, wsparta na jej ramieniu.

— Mamo, mamo, co ci jest? — mówiła przestraszona Maniuta.

— Jest mi.. jest mi... żem szczęśliwa... myślałam, że to tylko poeci wymyślili wyrażenie: słodkie łzy... łzy szczęścia... Maniuto! aniele mój! widzisz, ja cię nie zostawię samą na świecie, bez opieki, bez miłości...

— Mamo, zabijałaś się pierwej łzami rozpaczy, teraz zabijasz się łzami radości... Widzisz mamo, jakaś ty niedobra... Ja nie chcę takiego szczęścia, które cię o płacz przyprawia... ja księciu Januszowi odeszlę te kamelje! Powiem, by tu nie przychodził...

Pani Anna z za łez uśmiechnęła się do córki.

— Ja go tak już kocham! — szeptała do ucha Maniuty — takbym go chciała przycisnąć do piersi!... Ale się nie bój — dodała, widząc przerażenie, malujące się w oczach Maniuty — ja przed nim ukryję to, że go kocham.. będę udawać, że nic nie rozumiem... niczego się nie domyślam... On podobno taki podejrzliwy... mówiła mi Zosia... Zawsze mu się zdaje, że go ciągną, że go łapią... Bo też to prawda... Nie okażę mu zbytniej uprzejmości...

Podniosła lornetkę do oczu, co wskazywało, że już była w stanie zapanować nad sobą. Maniuta patrzała na nią, jak matka patrzy na dziecię, które po długiej chorobie zaczyna się interesować zabawkami swojemi. Pani Anna sama nie wiedziała, że wstała była z szezlongu bez pomocy, że kładła bukiet w wazon i przyglądała się z najwyższym interesem, czy mu ten wazon był do twarzy.

— Pamiętaj dziś zakręcić włosy na noc — ozwała się z żywością — podczas mojej choroby całkiem zapomniałaś o sobie.

— On nie lubi kręconej grzywki nad czołem — odparła Maniuta, zawstydzona cała tym wyrazem „on", wyrzeczonym mimowoli.

— Tak? Nie wiedziałam, że należy do nieprzyjaciół grzywek... Biedne grzywki, mają falangę przeciwników... I lubi ten warkocz tak niedbale założony?

Śmiała się więcej w skutek wewnętrznej radości, niż z tego dziwnego przypuszczenia, że Świrski mógł lubić warkocz, spięty bez pretensji. Śmiech ją napadał co chwila, jakby potrzebowała weselić się za całą długą epokę smutku, którą przebyła. Trzeba ją było uprosić, by się położyła, bo chodząc, chwiała się.

Maniuta ujrzała nagle rozszerzające się jej oczy.

— Maniuto! — zawołała — ja ci musiałam mówić, że gdyś jeszcze była na ręku u mamki, cyganka przepowiedziała mi, że pójdziesz za księcia!

— Ah! mamo, cyganki przepowiadają to wszystkim dziewczętom.

— Prawda, prawda.. I nie jest rzeczą chrześcjańską wierzyć w przepowiednie, chociaż...

Pani Annie w pamięci stanęły wszystkie proroctwa, wyrocznie, wróżba Lenormand i inne. Nie mogła spokojnie uleżeć, ogarniała ją jakaś potrzeba czynności. Dziecinna jej gadatliwość cieszyła Maniutę.

— Jakże to było, moje dziecko, jakże to było?

Po tem zapytaniu sama mówić zaczęła: o przeznaczeniu kierującem kojarzeniem się par, o tem, jak poznała swego pierwszego męża, ojca Maniuty..

Doktor, przyszedłszy wieczorem, uderzony był zmianą, zaszłą w stanie jej zdrowia.

— Nakoniec trafiliśmy na właściwą drogę — rzekł sentencjonalnie. — Letnie kąpiele uspokoiły nerwy, masaż przywrócił normalną cyrkulację krwi, mleczna kuracja sprowadziła, że tak powiem, odnowę organizmu. Nic nie pozostaje, jak trwać przy tych samych środkach.

— Co? mięsa i jutro mi nie dacie? — zawołała zbuntowana nagle pani Anna. — Cała moja nadzieja, że Maniuta nie będzie tak okrutną, jak wasz naukowy areopag. Cobyś, doktorze, powiedział o skrzydełku kapłona?

— Nie mogę pozwolić nawet na niewinne skrzydełko kapłona... Zwykle pacjenci grzeszą niewytrwałością. Gdy tylko objawi się polepszenie, kuracja natychmiast idzie w kąt.

Pomimo zakazu, pani Anna na noc zjadła kawałek pieczystego i spała lepiej daleko, niż od tygodni wielu. Wszakże budziło ją szczęście. Dotykało lekko jej ramienia i mówiło: Ty śpisz? Jak możesz spać, gdy Maniuta... książę Janusz.

— A prawda! — szeptała pani Anna, budząc się z uśmiechem na ustach — prawda: Maniuta... Janusz... cyganka...

Nazajutrz chciała się ubrać zaraz od rana. Zdawało jej się, że miała mnóstwo zajęcia, że na nią czekało zatrudnień tysiące. Maniuta uprosiła, by została w łóżku do południa, lecz gdy wyszedłszy na chwilę z pokoju, wróciła do matki, zastała ją w pantoflach i naprędce zarzuconem ubraniu, szperającą w szufladzie, gdzie się znajdowały koronki i sławna falbana, kupiona niegdyś w Brukseli za drogie pieniądze przez rodziców pani Anny do jej sukni ślubnej. Falbana ta, po kilkakrotnem włożeniu jej przez właścicielkę, co zawsze wywołało wrażenie niemałe, gdyż był to cud sztuki koronkarskiej, złożoną została do szuflady. Taką pajęczynę uszkodzić łatwo, a trzeba ją było zostawić dla Maniuty.

— Mamo! — zawołała Maniuta z wyrzutem.

— Bo widzisz — rzekła pani Anna, zawstydzona cała, że ją złapano na gorącym uczynku — chciałam obejrzeć tę koronkę... Już się nie gniewaj...

Poszła posłusznie do łóżka, lecz się Maniuta zlitowała i zadzwoniwszy na służącą, dała zezwolenie na ubranie się matki, jak za czasów zdrowia.

— Ah! jakże mi włosy wypadły! — zawołała, śmiejąc się, pani Anna podczas czesania.

— Mama się śmieje, a to nie śmieszne, lecz smutne — rzekła Maniuta, z żalem patrząc na przerzedzone siwe włosy matki.

— Smutne? — odparła pani Anna z takim wyrazem, jak gdyby nie wiedziała co wyraz „smutek" znaczy.

Ubieranie się męczyło ją. Musiała spocząć na kanapie.

Dla uspokojenia jej zbytniej radości, Maniuta zaczęła jej czytać głośno. Zajęcie to zostało przerwane przez wchodzącą służącą:

— Jan nie śmiał tu wejść... Książę Świrski pyta, czy panie przyjmują.

Maniuta spokojnie i z odcieniem smutku w spojrzeniu odłożyła książkę. Pani Anna, zarumieniona mocno, zerwała się z kanapy... Przez mgnienie oka zdawało jej się, że to o nią samą chodzi, że to ona miała przyjąć pretendenta do własnej ręki. Potem ogarnęła ją nagła nieśmiałość.

— Może lepiej, byś ty sama go przyjęła... bym ja...

— Przyjmiemy go obie razem, mamo, jeżeli się na to zgodzisz.

— Nie bój się... nie bój się... będę bardzo zimna... będę udawać, że się niczego nie domyślam.

Wsparta na ręku Maniuty, wyszła do salonu. Świrski przystąpił do niej z życzliwym uśmiechem.

(C. d. n.)

famem Ramultem, urzędnikiem Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Zaręczyny. W ubiegłą niedzielę odbyły się zaręczyny p. Mieczysława Korab Kowalskiego, urzędnika banku krajowego, z panną Emilją Kubala, córką Alfonsa Kubali, inżyniera kolei Karola Ludwika.

Wczoraj w teatrze na cześć Zjazdu ekonomistów i prawników dano w teatrze „Kościuszkę pod Racławicami". Przedstawienie wypadło bardzo starannie. Po teatrze odbyła się zabawa towarzyska w salach kasyna miejskiego, urządzona przez towarzystwo prawnicze i przeciągnęła się do godziny 4 z rana.

Wycieczka do Ławocznego, którą mieli odbyć jutro uczestnicy II zjazdu prawników i ekonomistów, została z powodu niepewnej pogody zaniechaną. Donosimy o tem na wezwanie urządzającego komitetu.

W miejscu odwołanej wycieczki odbędzie się wycieczka do Drohobycza. Wyjazd ze Lwowa jutro o godz. 10 przed południem.

Zmarli. Józef Herasimowicz, urzędnik kolei państwowej w Nowym Sączu zmarł tam nagle.

P. Emil Onet, młody artysta opery, tenorzysta, mimo z cudzoziemska brzmiącego nazwiska Polak, wykształcony w szkole wokalnej w Medjolanie i Paryżu, wystąpi na scenie teatru hr. Skarbka we czwartek przyszłego tygodnia, t. j. dnia 19 b. m. Ponieważ opera nie jest we Lwowie jeszcze zorganizowaną, przeto artysta wystąpi w trzech wyjątkach z oper, a mianowicie: w 3 akcie „Faworyty" oraz z arją kurantową ze „Strasznego Dworu" i z arją „Szumią jodły". Ze Lwowa udaje się artysta do Stanisławowa, gdzie w sobotę wystąpi z koncertem.

Morderstwo w Jarosławiu. *Kurjer Krakowski* donosi, że prócz znanych dwóch wypadków morderstwa popełniono owej fatalnej nocy jeszcze trzy podobne zbrodnie. Mianowicie zamordowano młodego chłopaka (lat 18), łowiącego ryby, jakoteż dwóch włościan ze wsi sąsiednich Watlin i Sarostowa.

Pewne ślady zbrodni wskazują drobne okoliczności, które mogą mieć decydującą doniosłość. Do takich należy fakt, że jakieś indywiduum kupowało u fryzjera miejscowego fałszywą brodę i wąsy, jak niemniej ta okoliczność, że przed sklepem Tumidajskiego tego wieczora w podejrzany sposób przechadzał się ciągle pewien człowiek, o którym wspomina w delirium p. Szubert. Dodać należy, że p. Szubert jest nadzwyczaj silny, i nie byłby uległ łatwo w ręcznej walce. Badany przez lekarza cesarskiego p. Podradzkiego, Szubert opowiadał, że w noc katastrofy zaszedł mu drogę ten sam człowiek, który kręcił się koło sklepu Tumidajskiego. Dotychczas wszystkie kombinacje nie mają żadnej realnej podstawy — prócz fantazji reporterskiej. Natomiast faktem jest że nastąpiły bardzo liczne aresztowania.

Z sportu. Na onegdajszych wyścigach w Wiedniu wziął pierwszą nagrodę państwową 5000 zł. koń rotmistrza hr. Chołoniewskiego „*Titan*." W biegu koni, na sprzedaż wystawionych, przyszedł trzecim do mety ogier hr. Em. Baworowskiego *Cast-ma-freud*, a tego samego właściciela koń *Ocean Off* był pierwszym w biegu z przeszkodami.

Z Paryża donoszą: Z wystawy na wystawę paryską koni księcia Romana Sanguszki ze Sławuty na Wołyniu otrzymała przy premjowaniu klacz arabska „Austrja" pierwszą nagrodę: złoty medal i 1500 fr., ogier zaś szpakowaty „Rymnik" drugą nagrodę: srebrny medal i 1200 fr.

Zubry w puszczy białowieskiej. Z Grodna donoszą do *Graždanina*, że dzięki nowemu administratorowi puszczy białowieskiej, wymierający ród żubrów może być ochroniony od zupełnej zagłady. Jest ich dotąd wszystkiego 200 w puszczy; dotychczas działy się nadużycia, grożące całkowitem wytępieniem. Żubry do niedawna były jeszcze na Kaukazie, w górach Urupa i Łaby; teraz znikły w całym świecie, a są tylko w puszczy białowieskiej i jedna familja w zwierzyńcu pszczyńskim.

Straszny orkan, szalejący na wschodnich brzegach morskich północnej Ameryki, straszne miał tam wyrządzić szkody. Depesze nadesłane z Nowego Yorku, donoszą, że wzburzone fale morza zalały Atlantic City i zniszczyły [illegible] kąpielowe Bream City. Mnóstwo ludzi padło ofiarą tego orkanu a 50 okrętów uległo rozbiciu i zatopieniu.

Jubileusz kapłański. Dnia 3 b. m. obchodził w Miechocinie 50-letni jubileusz kapłański ks. kanonik Józef Sobczyński, dziekan i proboszcz miechociński, który dnia 26 sierpnia odprawił sekundycje w OO. Dominikanów w Jarosławiu, w tym samym kościele N. Panny Marji, w którym r. 1839 miał prymicje. Celem złożenia gratulacji i pamiątkowego upominku dostojnemu jubilatowi i dziekanowi swemu, zjechało się dnia 3 b. m. do Miechocina 20 kapłanów kondekanalnych, a w tej liczbie dziekan z okolicy Łańcuta i Przeworska, dawnych wikarjuszów w tym dekanacie: ks. J. Jędrzejowski, proboszcz i dziekan z Kosiny, ks. J. Balwierczak, proboszcz z Ostrowa. Po uroczystej wotywie na intencyę ks. jubilata, odprawionej przez ks. Balwierczaka, zebrali się wszyscy na plebanji, gdzie wicedziekan ks. S. Herman złożył w imieniu dekanatu szanownemu jubilatowi w pięknej, z serca płynącej przemowie wspólne życzenia i wręczył mu dar od księży dekanalnych: srebrny, grubo złocony kielich mszalny, z łacińskim dedykacyjnym napisem, na podstawie kielicha wyrytym.

Nowiny Raciborskie piszą, że w Raciborzu nie ma żadnego procesu o wychodźtwo do Ameryki. Źródłem tej fałszywej wiadomości była *Kölnische Ztg.* która pomieszała Wadowice z Raciborzem i wiodła w ten sposób niemal wszystkie nasze dzienniki.

W dziennikach warszawskich znajdujemy następujące urzędowe ogłoszenie: „Siedlecki sąd okręgowy na zasadzie najwyższego ukazu z 1850 r. i postanowień b. rady administracyjnej Królestwa Polskiego wzywa samowolnie wyjeżdżających za granicę: 1) b. księdza grecko-unickiego, z parafji Gródka pow. konstantynowskiego, Józefa Terlikiewicza 58 lat, z żoną Teofilą 52 lat, synów Piotra Pawła 31 lat, Jana Piotra 37 lat i córkę Filipinę Helenę 26 lat, 2) b. proboszcza grecko-unickiego parafji w Radzyminie Jana Pawła Bojarskiego urodzonego w 1831 r.; 3) b. proboszcza grecko-unickiej parafji przegalińskiej Michała Szulakiewicza 54 lat, żonę jego Ewę Wiktorję 51 lat, syna Witołda [illegible] lat, i córki: Marję Filipinę i Julję Józefę, aby w ciągu roku od daty ostatniego wezwania wrócili i przedstawili [illegible] o przyczynach [illegible] za granicą, [illegible]

Paradne! Rosyjski komendant twierdzy w Sebastopolu, na uczcie wydanej z powodu odsłonięcia pomnika poległym Rosjanom w r. 1853—54 pod Sebastopolem, wzniósł toast na cześć armji francuskiej. Nie jest to komiczne: sławiąc poległych, sławić jednocześnie tych, którzy owych poległych na tamten świat wyprawili?

Nowa broń palna. W jednym z tutejszych dzienników porannych czytamy co następuje: „We Wiedniu *zastrzelił się* fryzjer Stanisław Lipiński i to w ten sposób, że zamknąwszy się w szafie oddychał gazem służącym do oświetlania, a wdychanym z *urny* gazowej."

Jakże nierozsądnie zrobił ów samobójca! Mógł był przecież ową *urnę gazową strzelającą* zanieść do ministerjum wojny, któreby mu świetnie za nowy wynalazek zapłaciło, byłby pewnie został jak Krupp bogaty i jak Mannlicher sławny, byłby życie pędził w dostatkach i chwale... Jednak... stało się! — i teraz nie pozostaje nic innego, jak tylko aby owa redakcja, która podpatrzyła ten nowy wynalazek, i pierwsza dziś światu o nim doniosła, starała się o wyłączny przywilej na *strzelającą urnę gazową*. Serdecznie ucieszylibyśmy się, gdyby redaktorowie tego dziennika otrzymali taki przywilej, albo chociaż pochwałę za ducha militarnego, który w składzie redakcji panuje...

Zachwycająco piszą we Francji. Bonapartysta Cassagnac tak w *Autorité* charakteryzuje Boulangera:

Jestto uciekinier z obozu tak republikańskiego jak i z monarchicznego; zdrajca religji, który po odbyciu służby u książąt i u Pana Boga sprzedał się rewolucji i djabłu. Nie ma on ani sumienia ani przekonań, a gdyby mu się sposobność zdarzyła, to nie zawahałby się ani na chwilę przed spełnieniem jakiegoś potwornego zamachu stanu. Nie życzę mu śmierci, bo mi religja i ludzkość na to nie pozwalają. ale gdyby życie zakończył, wówczas byłbym szczęśliwym, że Francji ubył człowiek podobnego zakroju. Był on niemożliwy jako minister, niemożliwy jako dowódzca, niemożliwy jako żołnierz. Francja kochała przez czas jakiś tego bałwana; kiedy jednak okoliczności pozwoliły zajrzeć do jego wnętrza, okazało się, że w brzuchu ma tylko sieczkę, nic więcej, choć na zewnątrz wygląda jako tako.

Doktor na wszystkie słabości i... niektóre inne. — Przed wielu laty między młodzieżą uniwersytetu lwowskiego jeden zwracał powszechną uwagę ekscentrycznemi manierami i zasadami. Nazywał się Kobylański. Nosił rozczochraną brodę, nienawidził mydła i pisywał wiersze.

W kilka lat później został w Wiedniu przez policję przytrzymany nad brzegiem Dunaju, nad którym przechadzał się w stroju adamowym. Na obronę swą oświadczył, że jest wegetarjaninem i że nadto namiętnie lubi kąpiele powietrzne. Później o Kobylańskim słuch zaginął.

Teraz czytamy w dziennikach wiedeńskich, że w Freiwaldau osiedlił się dr. Kobylański, który poprzednio był teologiem i kaznodzieją, a dopiero w późnym wieku złożył doktorat medycyny. Praktykę zaś swą zaczyna następującem ogłoszeniem:

„Dra Kobylańskiego fizjokratyczna lecznica (kuracja naturalna) według własnej przyjemnej metody. Leczy się tu; otyłość, katar żołądkowy (najgorszego rodzaju), choroby nerwów (aż do napadów epileptycznych i manji samobójczej), choroby oczu i skóry, niedokrewność, błędnicę, choroby kobiece, choroby dziecięce, wszelkie niedyspozycje żołądka, kolkę, gościec, reumatyzm, bezsenność, skłonność do snu, migrenę, ból bioder, ból krzyża, ból zębów (natychmiast), suchoty i inne stany rozpaczliwe. — Konwersacja we wszystkich prawie językach."

Czy to ten ze Lwowa, czy inny?

Teatr. Dziś „Gonitwa za szczęściem" operetka w 9 aktach z prologiem.

Rozwiązanie szarady umieszczonej w N. 208 nadesłało mnóstwo osób bez podpisów. Z podpisami są panienek Maryli i Henryki Strokołowskich, oraz dwa z następującemi bardzo pięknemi wierszami:

1) Czytając szaradę nie długo myślałam;
Choć list z rozwiązaniem nie zaraz wysłałam.
Lecz tylko „Dorota" moja temu winna,
Bo wciąż mi klepała „że herbata zimna".
Może się też spóźni moje rozwiązanie?
Jeśli nie — to czekam Twych dzięk, miły Panie!
N.

2) I ta szarada nie trudna wcale,
Ma ją odgadnąć kobieta,
Szle więc moje rozwiązanie,
A tem jest imię Dorota.
Sucha *A. G.*

Więc, kiedy tak pięknie idzie, prosimy piękne główki o rozwiązanie tej łamigłówki (przebaczenia za rym, ale to tak zaraźliwe!)

Łamigłówka:

A—a—bens—ber—bi—bie—bo—brów—bry—cą—ci—da—dan—dą—des—dę—dia—dy—dzi—e—e—el—feld—ge—ghie—in—in—iz—jucht—ka—ką—lek—li—li—lid—ma—me—na—ność—pię—pod—quez—ra—ra—ri—ru—rzą—sia—szek—ta—te—to—trycz—u—wa—wiłł—y—zło—zo—zop—zra—zy.

Ze słów złożonych z głosek owych
Wyjdzie akrostych żartu bliski,
Który pisano w Zygmuntowych
Czasach, na trzonku srebrnej łyżki.
Początek słów tych bez mozołu
Czytaj od góry koniec z dołu.

Nie gardź *pierwszą*, a powiesz jak się zwał ów *drugi* Hiszpan, co Jezuitom oddawał usługi.
Trzecie, miasto nad Renem, mnóstwo fabryk mieści.
Rycerz *czwarty* w tak dobrze znanej nam powieści.
Malarz,— Kruszec ceniony.— Lek, który płeć bieli. —
Nie wiem, czy kiedy w życiu *ósmą* biedni mieli? —
Dziewiąty lud, co niegdyś sławnym był na ziemi. —
Wynalazek *dziesiąta*, sławna cudy swemi, —
Magnat, znany z dziwactwa.— Finów dawna stolica.—
Skóra.— Znów olimpijski Bóg gładkiego lica.—
Królowa sławna w Polsce, ona jeść musiała
Wspak *szesnaste*. *Siedmnaste* też na stole miała. —
Ośmnastym się zowie żołnierz wysłużony.
Dziewiętnaste dwudzieste, poeta wieńczony,
Włoch, którego doświadczać los też nie zaniechał.—
Potem miasto, gdzie święty Paweł ongi jechał,
Gdy błękit był *dwudziestą drugą* zrumieniony.

Rozmaitości.

— **W piśmie przyrodniczem** *Wszechświat* znajduje się ciekawa wiadomość, podana przez uczonego p. Reuscha, iż naukowo zostało świeżo stwierdzonem, iż brzegi morskie Norwegji ustawicznie się podnoszą, że przeto podnosi się ląd norwegski ponad poziom morza.

Przed pięćdziesięciu laty mianowicie osadzono w skale Bossekop, w Alten, pręty żelazne wskazujące linję, do której sięgały wodorosty. Obecnie pręty te żelazne znajdują się w wysokości 1.10 metra nad granicą wodorostów. P. Reusch przytacza dalej, że dowody podnoszenia się lądu napotkać można i w wielu innych nadbrzeżnych punktach Norwegji; w innych wszakże miejscowościach różne okoliczności wskazują, że w czasach historycznych podobne podnoszenie się lądu miejsca nie miało; w Joederen n. p. stare grobowce znajdują się tuż nad brzegiem morza.

— **Atmosfera księżyca.** Astronomowie, utrzymujący, że księżyc nasz otoczony jest jakąś lekką atmosferą, znaleźli na poparcie swego twierdzenia nowy dowód, iż przy obserwacji ciekawego wielce zjawiska, zaćmienia Jowisza przez księżyc, czas zaćmienia był cokolwiek mniejszy, niż poprzednio wyliczono i że przed i po zasłonięciu gwiazdy, przez krótką chwilę blask jej był niejako zamglony.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Z powodu pojawienia się zarazy pyskowej i racicowej uznało namiestnictwo za przestrzenie zapowietrzone powiaty sądowe: tarnobrzeski, podgórski i skawiński; zamknęło dalej stacje do ładowania i wyładowywania bydła racicowego w Andrychowie na kolei północnej i w Buczaczu na kolei państwowej.

Równocześnie w skutek wygaśnięcia zarazy znosi namiestnictwo przestrzenie zapowietrzone i ograniczenie ruchu w powiatach sądowych: dynowskim, czortkowskim, boryńskim, a dalej w powiatach administracyjnych: brzeżańskim, wadowickim, gorlickim i kołomyjskim, oraz zezwala na odbywanie targów i ładowanie bydła racicowego w Tarnowie i Ottyni.

= **W skutek** wybuchu zarazy pyskowej i racicowej na Węgrzech ogłasza namiestnictwo zakaz dowozu stamtąd do Galicji bydła rogatego, świń, owiec i kóz.

= **Po spirytusie** przyszła kolej na cukier. — Zaledwie ucichły narzekania producentów spirytusu na nową ustawę o podatku gorzelnianym, a już nowy jęk boleści wznoszą austrjaccy fabrykanci cukru.

Z Wiednia donoszą nam bowiem, że stowarzyszenie austrjackich właścicieli cukrowni wystosowało memorjał do ministra handlu o niepomyślnem położeniu fabryk cukru w Austrji w skutek gwałtownego zmniejszenia się wywozu cukru przez Tryjest, niemniej w skutek założenia kilku wielkich cukrowni na Węgrzech, którémi gorąco zaopiekował się rząd tameczny.

Memorjał domaga się od rządu zaradzenia tym niedogodnościom.

= **W sprawie zamknięcia** granicy niemieckiej dla dowozu nierogacizny z Austrji zamieściła półurzędowa berlińska *Post* artykuł pochodzący widocznie z oficjalnego źródła. *Post* jako właściwą przyczynę zakazu podaje w nim to, że przez zawlekanie do Niemiec zarazy pyskowej i racicowej z Rosji i Austrji zachodnie kraje Europy (Anglja, Belgja i Francja) zamykały swoje targi dla nierogacizny niemieckiej, a cierpiało na tem wielce rolnictwo niemieckie.

Przeciw zawlekaniu zarazy nie wystarczała weterynaryjna kontrola na granicy; było przeto jedynym środkiem otworzenia zachodnich targów dla nierogacizny niemieckiej zamknięcie granicy od strony Austrji i Rosji.

Dobroczynne skutki tego zamknięcia już dziś mają być widoczne, bo — jak donosi *Post* — Anglja dozwoliła już na wprowadzanie na jej targi nierogacizny z Holsztynu, gdyż nie obawia się już zawleczenia zarazy. Narazie musiano wprawdzie poczynić pewne wyjątki w ogólnym zakresie dowozu świń z Austrji, ale wyjątki te bardzo są nieliczne i zapewne długo trwać nie będą.

Z tej szczerej spowiedzi dziennika kanclerskiego mogą przedstawić sobie nasi producenci, że byłoby lekkomyślnością liczenie na otwarcie granic niemieckich dla naszej nierogacizny i że koniecznie szukać trzeba dla niej innych dróg zbytu.

Wiec niemieckich stowarzyszeń zarobkowych i spożywczych, odbyty dnia 8 bm. w Znaimie, uchwalił konieczność założenia własnemi siłami centralnego banku stowarzyszeń. Uchwalono również wnieść petycję do Rady państwa o rewizję ustawy o stowarzyszeniach i w niej zażądano także ustawodawczego zabezpieczenia stowarzyszeń przeciw niesłusznemu ich opodatkowaniu.

Nie obeszło się na tem zgromadzeniu bez wycieczek przeciw gabinetowi hr. Taaffego, bo wiec — zaszczycony obecnością wielu posłów z liberalnej lewicy parlamentarnej — miał silnie namarkowaną barwę opozycyjną. Narzekano więc, że teraźniejszy rząd pragnie wstrzymywać postęp oświaty, cofa Austrję o kilka wieków wstecz, rozbudza nienawiść jednych warstw społeczeństwa przeciw drugim, tworzy kastowość, słowem przenosi Austrję w średniowieczne stosunki ciemnoty.

Oklaskami przyjmowano te biadania i głośno narzekano na Czechów i Polaków, którzy w tej destrukcyjnej robocie dopomagają obecnemu rządowi na zgubę Niemców.

= **O spółce wywozu mięsa** za granicę piszą nam z Warszawy. Zawiązała się ona przed kilku miesiącami, zadzierżawiła już folwark pod samą Warszawą i tam buduje własnym kosztem rzezalnię i wędliniarnię.

Zadaniem spółki będzie zakupywać w większych partjach nierogaciznę, a produkta masarniane wysyłać do zachodniej Europy.

Przeczytawszy tę wiadomość zadaliśmy sobie pytanie, czy w obec zakazu wywożenia nierogacizny do Niemiec i zupełnego upadku naszego handlu tym produktem, nie byłoby wskazanem i właściwem rzucić się do wywozu mięsa świńskiego, przerabianego na salcesony, kiełbasy, szynki itp. To niewątpliwem, że tylko na tej drodze znajdziemy odbyt na naszę nierogaciznę i uratujemy tak ważną gałęź naszego gospodarstwa rolnego. Ku temu nie potrzeba nawet spółek, które — powiedzmy nawiasem — jakoś u nas nie wiodą się, ale potrzeba ludzi rzutkich, przedsiębiorczych, ludzi, znających fach masarski i posiadających odpowiednie kapitały. Sowite zyski dałoby z pewnością takie przedsiębiorstwo swojemu założycielowi, a równocześnie uratowałoby jednę gałęź naszego handlu wywozowego, która dotąd nie przeszła w ręce żydów.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 13 września.

Dowozy zboża tak transitowego jak i krajowego, są obecnie bardzo małe i nie zanosi się wcale na to, żeby w krótkim czasie mogły się zwiększyć. Z tego powodu na dzisiejszym targu na Kleparzu, pomimo że obroty nie przybrały znaczniejszych rozmiarów, chęć do kupna była wcale ożywioną, a ostatnie ceny pszenicy i żyta utrzymały się w zupełności. Najwięcej poszukiwany był jęczmień i płacono zań nawet nieco drożej.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.30 do 8.90, za czerwoną 8.35 do 9.—, za żółtą 8.30 do 8.85; za żyto 7.10 do 7.60, za jęczmień 6.75 do 8.—, za owies 6.25 do 7.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 12 września,

(Z) Wczorajsze usposobienie naszej giełdy nie zmieniło się dzisiaj. Pomimo obfitości gotówki a nawet pomimo lepszej tendencji giełd zachodnich, nasza targowica pieniężna szła za przewodem berlińskiej. Tam alarmujące wieści o chorobie ks. Bismarka — który, powiedzmy w nawiasie, cierpi jedynie na zapalenie żył w jednej nodze — narobiły więcej strachu, niż sprawiła radości wizyta carewicza na manewrach niemieckich w Westfalji.

Znów przeto notował Berlin obojętnie nasze międzynarodowe papiery, chociaż szedł ku zwyżce w własnych lokalnych papierach. Zrazu ujemnie podziełała ta tendencja berlińskiej giełdy na naszę targowicę, lecz przy końcu wzięło górę lepsze usposobienie i przyszła do skutku repryza w prawie całym materjale. Jedyny niemal wyjątek stanowiły renty, które uległy nieznacznej zniżce.

Waluty i dewizy podrożały znów nieznacznie, lecz ruble potaniały.

Kred. austr. 305 25, węgier. 317 —, anglob. 134 80, uniony 230·75, bankvereiny 111 80, länderbanki 240·—, ludwiki —.—, czerniowiec. —·— renta papier. 83·50, srebrna 84 35, austrj. złota 110·—, papier. 99·40, węg. złota 99 60, papierowa 94·80.

Ruble 1·23½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 września. Poświęcenie gmachu teatru ludowego odbyło się z wielką uroczystością w obecności marszałka krajowego hr. Kinsky'ego, wielu radzców miejskich, mieszczaństwa i dam. Wiedeńskie stowarzyszenie odśpiewało hymn, a uroczystość zakończono odśpiewaniem kantaty Mendelsohna, poświęconej artystom dramatycznym.

Wiedeń 14 września. *Presse* donosi, że telefon państwowy między Wiedniem a Pesztem oddanym będzie do użytku publicznego z końcem października. Austrja pobierać będzie 25, a Węgry 75 procent z dochodów od tego telefonu odpowiednio do długości linji.

Lutomyśl 13 września. Wczoraj ponowił dziesiąty korpus (armja południowa) atak na korpus dziewiąty armji północnej celem odcięcia tego korpusu od całej armji północnej, a przedewszystkiem od linji odwrotowej. Wzdłuż całego frontu przyszło do wspaniałych bitew piechoty i artylerji i małych utarczek konnicy. Linje demarkacyjne zostały tak jak były przed ćwiczeniem. Obrona krajowa i kawalerja złożyła świetne dowody swej dzielności. Cesarz, arcyksiążęta i obcy attachés wojskowi obecnymi byli na manewrach aż do południa. — Wieczór odbył się obiad dworski, na który rozesłano wiele zaproszeń. — Cesarz wyraził się o manewrach z wielkiem uznaniem.

Belgrad 14 września. Wedle sprawozdań urzędowych wpłynęło do kas państwowych od marca do lipca b. r. przeszło 2 miljony franków zaległości podatkowych z r. 1885—1888.

Hannower 14 września. Cesarz niemiecki zamianował siebie szefem pierwszego pułku ułanów hannowerskich.

Neapol 14 września. Wczoraj o godzinie wpół do siódmej wieczór jechał Crispi z córką przez ulicę Caracciolo. Naraz rzuciło jakieś indywiduum dwa razy kamieniem, z których jeden zranił Crispiego w brodę. Napastnika aresztowano; podał on, że nazywa się Emil Caporali, ma lat 21 i był dawniej uczniem architektury. Zdaje się, że rana Crispiego jest lekką; wrócił on spokojnie do domu.

Neapol 14 września. Crispi przepędził noc spokojnie, bez gorączki. Djagnoza lekarska wykryła zranienie szczęki na długości 5 centymetrów. Rana sięga aż do kości policzkowej. Stwierdzono nieznaczne wstrząśnienie mózgu i niewielki wyciek krwi w lewem uchu.

Między licznemi telegramami pierwszy był telegram od króla z Monzy, w którym żąda król w bardzo serdecznych wyrazach bezpośrednich wiadomości o stanie zdrowia Crispiego.

Londyn 14 września. Ze względu, że wszystkie komitety bastujących robotników zgodziły się na projekt Maningsa, aby wyższa płaca sześć pensów za godzinę weszła w moc już z d. 4 listopada, a dyrektorowie kompanij dokowych przyjmują ten warunek, oczekiwać można na pewne, że zmowa zakończy się w poniedziałek.

Hannower 14 września. Przy uczcie wzniósł cesarz toast na cześć 10 korpusu, tych dzieci Hannoweru, od których spodziewa się, że w wojnie i pokoju odpowiedzą jego oczekiwaniom.

Hannower 14 września. Parada wojskowa wypadła świetnie. Cesarz Wilhelm ubrany był w wielki mundur jeneralski, obok niego cesarzowa na koniu w białej sukni z odznakami swego pułku kirasjerów. Książę Albrecht prowadził przy defiladzie 73 pułk i oba pułki brunszwickie. Wielki książę Oldenburski, Balduin książę Flandrji i książę saski Jerzy prowadzili swoje pułki. Tysiące widzów wznosiło entuzjastyczne okrzyki. Parada trwała trzy godziny. Carewicz w mundurze westfalskiego pułku huzarów swego imienia i z wstęgą orderu czarnego orła obecnym był podczas parady po lewej stronie cesarza.

Berlin 14 września. Cesarz nadał Klarze Schuman w Frankfurcie wielki medal złoty dla sztuk.

Ateny 14 września. Dzienniki półurzędowe ganią gwałtownie surowość Szakira baszy przeciw naczelnikom powstania kreteńskiego i nazywają pogardy godnemi środki, jakie Porta przedsięwzięła celem pacyfikacji Krety.

Nadesłane.

Zamianowany przez c. k. Dyrekcję galic. funduszu propinacyjnego delegatem do przeprowadzenia wydzierżawienia prawa propinacji w powiecie gródeckiem, podaje do powszechnej wiadomości, że od dnia 15 września do końca tegoż miesiąca urzęduję każdego poniedziałku, środy, czwartku i piątku od godziny 3—6 w biurze Rady powiatowej w Gródku.

Wzywam wszystkich, którzyby prawo to wydzierżawić chcieli, by się w powyższych dniach i godzinach zgłosić zechcieli.

Listy i oferty proszę nadsyłać pod adresem moim poste restante Komarno.

145 1—3 *Stanisław Agopsowicz.*

Ciągnienie I października b. r.

Główna wygrana zł. 200.000.

polecam losy miasta **Wiednia** 4 ciągnienia

rocznie po kursie dziennym

Promesy na te losy po złr. 3.75

włącznie stempla.

August Schellenberg

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Prenumerata roczna na prowincji złr. 1·80.

Dr. Oskar Widman

prymarjusz szpitala powszechnego, powrócił do Lwowa i ordynuje od godz. 3 do 5 popołudniu w domu przy ulicy Gródzickich pod l. 2.

137 2—4

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 *września 1889.*

Hotel Zorza: A. hr. Cetner z Podkamienia. H. br. Szymonowicz i M. dr. Paschkis z Czerniowiec. M. Garapich z Cebrowa. F. Feldenhauer z Wiednia. Dr. Z. Keppler z Chrzanowa. W. dr. Lisowski z Krakowa. Z. Pruszyński z Skrzydlny. Z. Zagórski z Przemyśla.

Hotel Angielski: A. Czołowski z Stanisławowa. J. Barański z Łukawicy. M. Nogler z Zborowa. E. Hartmann z Wiednia. J. Münster z Wiednia. H. Łodyński z Milatyna. B. Słonecki z Stanisławowa.

Hotel Langa: F. Schantz z Wiednia. W. Kempner z N. Sącza. P. Bensien z Mehlis. A. Franke z Pragi. I. Patakij z Krakowa. J. Futessy z Paryża.

Lwów z izby handlowej 13 września 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193 25	196 20
„ lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	236 —	240 .—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	87 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2%	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5 Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	88 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9 47	9.57 —
Półimperjał rosyjski	9.68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1 23	1 38
„ „ papierowy	1 22¼ —	1·24¼
100 marek niemieckich	58 15	59 15

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—
Wiedeń 14 październ. Pszenica wiosn. 8 46 do 8 48 na Czerwiec-Lip. —·— do —·—. na jesień 9·18 do 9 20 Żyto jes. 7·56 do 7·58 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do 00·—. zł. na jesień 7·18 do 7 15 Owies jes. 7·05 do 7·07 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do —.— zł. na jesień 6 91 do 6 93. Okowita 18 62— do —.——. **Peszt** 14 październ. Pszenica jes. 8 99 do 9 01, na Maj-Czer. —.— do —·— na jesień 8·41 do 8·43 Żyto 6.65 do 6.67 Owies w.os. 7·— do 7 03. Okowita 13 50, do 13.75 **Berlin** 14 październ. Pszenica loco 18·52 na jes. 189.— zimę od — — Żyto loco 15·—do —·— na jes. 158.— do —·—. Owies loco 149 50 do 148·— jes. 148·— do —.— Spirytus loco. 36 80. do —·— jes. 35 25 do —.—

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14. września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	305·75	Węg. kolej półn. wschodn.	186·—
Alpiny	89 60	Wiedeńskie losy kom.	145 25
Kredyty węg.	316 50	Akcje tyton.	116·—
Anglobanki	136 60	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	231 50	Elbethale	223·50
Ludwiki	194·—	Länderbanki	241 50
Nordbany	257·—	Renta zł. węg.	99·70
Lombardy	118·—	Bankvereiny	112 50
Losy tureckie	35·20	Renta węg. pap.	94·75
Staatsbahny	226 10	Ruble	1.24·—
Czern. wiedeń.	238 75		

Usposobienie spokojne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych

we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróża, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 40 m. wieczor, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczor pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku, z Rawy ruskiej.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

Materje wełniane na suknie damskie

otrzymał w wielkim wyborze

sprzedaje po cenach najniższych

Magazyn F. KNAUER i SYN

we Lwowie, plac Kapitulny l. 1.

Próbki na żądanie odwrotną pocztą franco.

2028

Pomagać cierpiącym w odzyskaniu zdrowia jest nietylko obowiązkiem bliźnich ale zaszczytem ludzi do tego powołanych i uzdolnionych!

WYROBY LECZNICZE
PIOTRA KROKIEWICZA, aptekarza w Krakowie

ulica Basztowa, róg ulicy Długiej, Kleparz.

126 1—1

Tym, którzy ciężkie dźwigają brzemiona
Czują, że barki w pracy się zgarbiły,
Życzę szczerze, by im w głębi łona
Wytrysnął świeży zdrój siły!

Udoskonalający się postęp wiedzy ludzkiej, w miarę przyswajania sobie coraz więcej wrażeń z świata zmysłowego, pobudza nas do specjalnych badań doświadczalnych, których wynik rozświeca nam nie jednę zawiłość, dawniej niewytłumaczoną i jeżeli weźmiemy na uwagę pracę naukową przeszłych pokoleń, również i to co obecnie umysł nasz sobie stworzył i dobrze to zapamiętamy, natenczas wynik naszych badań porównawczych w świetnym się przedstawi stanie, albowiem łącząc przeszłość z teraźniejszością i segregując rzeczy dodatniego znaczenia dla dobra ogółu, tworzymy doskonalsze dzieło, pod względem wytworności i skutku jakiego pierwowzór nie posiadał, doskonalenie więc wszystkiego, co pożytek przynosi w ogóle, jest zadaniem rozumnego postępu dla dobra ogółu.

Dziwić to nie może, że ludzie ścisłej nauki, przechodząc systematycznie wszystkie próby stopniowo w doświadczeniach środkami, jakie nauka wskazuje, przychodzą wreszcie do zadziwiających świat rezultatów dodatnich, z których nasze stulecie szczycić się może; i chociaż skarbnica tajemnic przyrody jest niewyczerpaną, to jednak zdobycze, poczynione usilną pracą umysłową dzisiejszego pokolenia, prawie do cudów liczyć się mogą, aby tylko duch Chrystusowy tej pracy zawsze towarzyszył, bo bez niego prawdziwy postęp w całem znaczeniu tego słowa obejść się nie może bo on to sprostował te drogi któremi ludzkość do niego kroczyła w przedświcie swego powołania. Że ulepszone środki lecznicze pierwsze przedewszystkiem zajmują miejsce, to wypływa z natury cywilizowanego narodu, który swe życie za podstawę rozumnego rozwoju swych dążeń postępowych uważając, niczego nie zaniedbywa, aby go w stanie pomyślnym do późnej starości utrzymać, a tym sposobem siły produkcyjnej narodu nie osłabiać.

Do kategorji tej następujące środki lecznicze się zaliczają:



Wino chinowe nadzwyczaj wzmacnia siły, zwłaszcza u kobiet wątłych, bladych, u dzieci również itd. Cena 1 złr. (strawniejsze i posilniejsze) 1 złr. 50 ct. i 8 złr. 50 ct. (1 rsr. 5 kop. i 6 rsr.)

Wino chinowe z żelazem przez w niedokrewności braku sił, bladaczce, przyczem wzmacnia żołądek i obudza apetyt. Cena jak przy winie chinowem.

Wino ziołowo-rombar arome wyborne w zatkaniach, wzdęciach, puchlinie żółtaczce i hemoroidach, reguluje trawienie i przywraca apetyt. Cena 1 złr. 50 ct. wytrawniejsze 4 złr. (1 rsr. 50 kop. i 4 rsr.)

Amigren ni zrównany środek w silnym bolu głowy, newralgi, migrenie. Cena 1 złr. i 1 złr 50 ct. (1 i 1 rsr 50 kop.)

Chylol goi spiesznie cierpienia reumatyczne, artrytyzm, postrzał, podagrę, a stokroć lepszy od ek pellerów. Cena 70 ct., 1 złr. i 2 złr. (1 rsr. i 2 rsr.)

Aparat elekt ogalwaniczny przez zaprzysiężone powagi naukowe lekarskie, jak tajny radca v Göden i dr. Paes uznany za nader skuteczny przeciw zastarzałemu reumatyzmowi sparaliżowaniu, równocześnie przy tym używając na zewnątrz Chylol do nacierania, a do picia sarsaparill n chinowy Również korzystnym okaz ł się przeciw bledni y, migrenie, pilepsji, bezsenności, w ogóle przeciw wszelkim chorobom nerwowym. Cena 10 zł. (9 rsr.)

Krople Leonarda przeciw kurczom i bólom żołądka, po użyciu których ulga natychmiast następuje. Cena 80 ct (1 rsr.)

Fasina specjalny znakomity lek przeciw błednicy. „Nie ma prawdziwi błednicy". Cena 1 złr. 50 ct. i 8 złr. (3 rsr.)

Gallon usuwa odcisk w 24 godzinach bez najmniejszego bólu Cena 1 złr. (1 rsr)

Ziółka loretańskie włoskie, przez zakonników reguły św. Franciszka na „Awentynie" (pagórku) zbierane, nieocenione w wszelkich chorobach piersiowych i płucnych, przeciw kaszlom, dychawicy, astmie, gruźlicy itp. Cena 1 złr 20 ct. (1 rsr. 10 kop.)

Syrop loretański przy przeciągłych cierpieniach tak płucnych jak i os rzelowych asmie itp, przy sadłościach, zakatarzeniu kaszlu, suchotom itp. używa się z Ziółkami loretańskiemi przytem działa pokrzepiająco, łagodzi cierpienia w zupełności, co w leczniczo bardzo jest pożądanem. Cena 2 złr (2 rsr)

Krople żołądkowe loretańskie. Po użyciu odpowiedniej ilości ustępują dolegliwości żołądka i trawienie upośledzone wraca do stanu prawidłowego Cena jednej flaszeczki 35 ct (25 kop.)

Sarsaparilla chinowy, oczyszcza krew z pierwiastk w zakaźnych tak u mężczyzn jak kobiet, działa również korzystnie na wszelkie wyprzyski i krostki skórne uzdrawiająco. Cena 2 złr, wytrawniejszy 4 zł. (2 rsr. 4 rsr)

Loretion, maść cudowna na wszelkie zastarzałe rany, czyraki, wrzody i itd. Cena 1 złr. 1 złr. 50 ct i 2 złr. (1 rsr. i 2 rsr.

Ostrzeżenie.

Wszelkie przetwory lecznicze wyrobu Piotra Krokiewicza, aptekarza w Krakowie, nabywający może wtenczas uważać za prawdziwe, jeśli takowe są opatrzone zaprotokołowaną marką ochronną, własnoręcznym podpisem wyrabiającego „Piotra Krokiewicza" i jeżeli opakowanie jest nie naruszone — zaś naśladowca pociągnięty zostanie przed c. k. Sąd karny od odpowiedzialności.

Do nabycia we wszystkich aptekach większych i składach materjałów aptecznych. — Główny skład: Piotr Krokiewicz,

Marka ochronna. aptekarz w Krakowie. Główny skład na Lwów: u Mieczysława Karczewskiego, dr gneria, ul. Gródecka l. 17.

N. B. Z powodu wielkiego rozszerzenia się bywają te przetwory lecznicze pod rozmaitemi formami i nazwami naśladowane; upraszą się dlatego koniecznie i wyraźnie żądać wyrobu Piotra Krokiewicza, aptekarza w Krakowie, baczyć na nienaruszalność opakowania wyrobu, markę ochronną i własnoręczny podpis: **„Piotr Krokiewicz"**.

Przesyłki do Rosji uskutecznia się odwrotną pocztą za nadesłaniem wprzód należytości przekazem lub w liście rekomendowanym.

Prawdziwie cenna zdobycz najnowszych czasów dla dobra cierpiących!

1000 sztuk Tutek cygaretowych hygienicznych

od zł. 1.20 (najlepsze zł. 1.60)

Wysyła za pobraniem do wszystkich miejscowości

Krajowa fabryka Tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

2485 Lwów, Teatralna 3 (naprzeciw Katedry).

Opakowanie **gratis**. Przy 5000 koszta transportu ponosi fabryka.

121

Najnowsze
obszycia do sukien damskich,

koronki wstążki i aksamitki

poleca najtaniej handel

Edwarda Schillinga

we Lwowie,

ulica Halicka l. 16.

Winogrona Vöslawskie

kuracyjne

najtaniej poleca

147 1—?

KAROL BAYER

WE LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej liczba 11.

Zdrowotne i lecznicze

bezwzględnie naturalne i wzorowo hodowane

Wina

węgierskie w butelkach, białe, czerwone i kuracyjne tokajskie

z król. węgiersk.

wzorowej piwnicy

centralnej

zostającej

pod nadzorem

król. węg.

ministerstwa handlu.



w 100 odmianach

od ct. 60 do zł. 5.20

za butelkę

100 wedle

szczegółowych cenników

poleca:

Główny skład i zastępstwo dla Galicji, w handlu

St. Markiewicza we Lwowie w Rynku liczba 42.

Ważne dla pp. Jednorocznych ochotników.

Znany od lat kilku magazyn ubiorów i rynsztunków wojskowych pod firmą:

Pierwszy Galicyjski Zakład mundurowania
Pp. Oficerów i Urzędników

we Lwowie, *przy ul. Kopernika l. 9.*

110 3—6

poleca:

kompletne wyekwipowania dla nowo wstępujących pp. Jednorocznych ochotników, wszelkiej broni wykonane najgustowniej według przepisów z najlepszych i najtrwalszych materji, po cenach umiarkowanych stałych.

Cenniki i wzory na żądanie gratis i franco.

Jedyna chrześcijańska konkurencja!

Skład towarów

Wincentego Nowaka

przedtem Karola Pechaczka, w *Bernie* Krautmarkt, 13 poleca się P. T. Publiczności chrześcijańskiej jako jedyne źródło, ufundowane na poważnych chrześcijańskich podstawach, — źródło niżej wyszczególnionych towarów *dobrej jakości, uczciwej miary i po cenach tanich.*

78 2—10

Usługa sumienna chrześcijańska.

3.10 m. materji na ubranie męsk.	zł 3.5	8 łokci domowego płótna 4/4	zł 4.50
3.10 m. dobrej materji	zł. 5.—	29 łokci płótna rumburskiego 4/4	7.—
3.10 m najlepszej materji	zł. 8.50	2 łokci w by k 4/4	zł. 5.50
2¼ m. na paltoty	zł. 6.—	29 łok szyf. II ga 4.50 zł. I gat.	5.50
10 m. kaszmiru dowolnego koloru	4.50	9 łok grandlu II gat. 5.50 I gat.	7.50
10 m weł nu go	zł. [illegible]	29 łokci k nofa u wybornego	zł 6.50
10 m czarnego terna, dobrego	zł. 7.—	2? łokci oksfordu	zł. 4.50
10 m. flaneli na suknie	zł 3.50	29 łokci nankinu	zł. 5.50
10 m. barchanu na suknie	zł. 3.—	6 sztuk płóciennych ściereek	zł 12
10 m wełn. rypsu dowolnych kol.	3.50	3 sztuk obrusów 4/4 zł. 1, 5/4	zł 2.—
10 m płótna szerokiego	zł. 8	1 sztuka dżutowego prześcieradła	3.30
10 m sukna na suknie	zł 5.30	1 „ garnitur narzuć	zł. 3.50

Próbki i cenniki darmo i franko.

Co się nie podoba, będzie przyjęte napowrót bez żadnych wymówek.

Akademja handlowa i przemysłowa

w Gracu.

Kurs abiturjentów.

Jednoroczny kupiecki kurs dla maturantów gimnazjów i szkół realnych, którzy pragną zupełnie poświęcić, się kupieckiemu zawodowi albo tylko równocześnie z studjami uniwersyteckiemi nabyć i te wiadomości.

2861 1—3 Dokładnych prospektów udziela.

Dyrekcja Akademji dla handlu i przemysłu w Gracu:

A. E. v. Schmid.

Ważne dla PP. Oficerów i P. T. Publiczności.

Jako przekrawacz rękawiczek, pracując przez dłuższe lata

w Berlinie Paryżu, Lyonie, Grenobie, Marsylii i t. d.

a wynosząc z tamtąd wiedzę nabytą i praktykę tak iż nawet najwybredniejszym wymaganiom kroju rękawiczek zadość uczynić jestem w stanie.

Otworzyłem pracownię rękawiczek

oraz

główną pralnię rękawiczek

na sposób francuski i przyjmuję wszelkie roboty rękawicznicze tak nowe jakoteż i pranie rękawiczek wykonuje po cenach jak najsumienniej przystępnych t. j. od jednej pary rękawiczek irchowych i oficerskich po 8 ct. od jednej pary rękawiczek glace i duńskich po 10 ct. od prania

Pracownia rękawicznicza i główna pralnia rękawiczek,

Piotr Krusz

111 rękawicznik

we Lwowie, ulica Halicka l. 18. I. piętro.

6, 4, pokoje z przynależytościami. **Pomieszkania kawalerskie, Pokój i kuchnię, stajnię, wozownię** wynajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera** Brajerowska 10. w godzinach 9—1 i 3—6. 35 6—?

MAGAZYN FUTER
P. CZAPCZYŃSKIEGO

116 1—15

we Lwowie ulica Halicka liczba 1.

poleca:



Futra do podróży damskie i męskie.

Futra damskie we wszystkich najnowszych fasonach, mianowicie: **futra paletotowe damskie** na sposób męski, piękny nowy fason **dolmanów i rotond.**

Futra miastowe męskie nowy fason.

Kołnierze i Zarękawki damskie we wszystkich możliwych gatunkach.

Czapeczki futrzane damskie nowe fasony.

Czapki i kołpaki męskie barankowe, bobrowe, sobolowe.

Wierzchy gotowe do futer damskich i męskich

Materje w wielkim wyborze na wierzchy męskie i damskie po cenach fabrycznych (wzory najnowsze).

Skóry we wszystkich gatunkach pojedyńczo i hurtownie.

Zamówienia za nadesłaniem miary wykonuje **sumiennie** i punktualnie Za trwałość nabytego towaru gwarantuje. Ceny umiarkowane.

Cenniki na żądanie franco.

Wszelkie gatunki

SUKNA
FABRYCZNEGO

MATERJE modne i flanele są bardzo tanio do nabycia. Próbki do przejrzenia natychmiast się wysyła.

Skład „zum weisen Lamm" w Bernie.

MALWINE ZIFFER

zarządczyni interesu. 1?9

FILIP TICHO, BERNO

Krautmarkt Nr. 21 i Rathhausgasse Nr. 17.

dostarcza po cenach oryginalnych fabrycznych.

Flanela-Walerja

w najpiękniejszych kolorach i wzorach jedna suknia (10 metrów) złr 3.80.

Barchan na suknie

w najlepszych wyrobach jedna suknia (10 mtr.) złr 3.25.

Materje na suknie damskie.

Neppe-Loden

we wszystkich kolorach lub w paski, jedna suknia (10 metrów złr. 3.

Sukno damskie

podwójnie szerokie w najnowszych gładkich kolorach, jakoteż w paski, jedna suknia (10 mtr.) złr. 7.50.

Materje na suknie damskie

najnowsze i najbardziej eleganckie dla sezonu jesiennego i zimowego, podwójnie szerokie, jedna suknia (10 metr.) złr. 5.

Szale zimowe

(Himalaja)

czysta wełna, 10/4 długie, złr. 3.75 (lecz tylko tak długo dopóki zapas wystarczy.

Oxford Rumburski

w prawdziwych kolorach, 1 meter (3? wiedeńskich łokci) złr 4.50. 1 meter 30 wied. łokci) [illegible] zł 6.60.

Płótna rumburgskie

5/4 szerokie, szczególnie przydatne dla bielizny męskiej jedna sztuka (30 wied. łokci) zł. 6.50

SZYFON

bardzo dobrego gatunku, szczególnie przydatny dla bielizny męskiej, damskiej i dziecięcej 90 cm szeroki, jedna sztuka (30 wied łokci) złr. 4.50, 5.50, 6.50, 7.50.

Płótno domowe

w najlepszym gatunku kompletne, 30 wiedeńskich łokci, 1 sztuka 4/4 złr. 4.50 1 „ 5/4 „ 5.50

Koszule damskie

z dobrego szyfonu lub płótna mocnego z szerokiemi koronkami. Wielkość kompletna 6 sztuk złr. 3.75

Firanki z juty

tureckie wzorek, zupełna długość. Pierwszy gatunek złr. 3.50 Drugi gatunek złr. 2.10 Jeden garnitur z 2 kap. na łóżko i 1 obrusa złr. 3.50

64 3—24 Posyła się za pobraniem pocztowem.

Wzorki gratis i franco.

Pożyteczna książka.

„... Wskazówki zawarte w nadesłanej mnie książeczce są wprawdzie krótkie i zwięzłe, lecz jakby stworzone do praktycznego użytku; tak ja, jak i moja rodzina, doznaliśmy w najróżnorodniejszych słabościach bardzo ważnych usług." — Tak i podobnie brzmią listy dziękczynne, które księgarnia nakładowa Richtera prawie codziennie dostaje za przesłaną broszurkę z dołączoną do broszurki tej poświadczeniami „Przyjaciel chorych". Jak załączone do broszurki tej poświadczenia dowodzą, znaleźli przez książkę uzdrowienie rad tam się znajdujących, o których ocalenie nawet tacy chorzy, o których wyzdrowieniu wszyscy już zwątpili. Broszurka ta, w której zawarte są wyniki długoletnich doświadczeń, zasługuje na poważne uwzględnienie ze strony każdego chorego. Kto sobie życzy przyjść w posiadanie tej cennej książeczki, niechaj napisze kartkę korespondencyjną w polskim języku o „Przyjaciel chorych", podając zarazem swój dokładny adres. Adresować należy w Europie: Richter's Verlags-Anstalt, Leipzig, a w Ameryce: New-York, 310 Broadway. Zamawiający nie ponosi żadnych kosztów.

Jubiler i Złotnik

JAN JARZYNA

Lwów, Plac Marjacki Hotel Europejski

poleca znaczny zapas biżuterii własnego wyrobu i srebra stołowego. Pierścionki zaręczynowe, obrączki i szpilki ślubne i wszelkie zamówienia wykonuje we własnej pracowni w jak najkrótszym czasie 2848

Poszukuje się

dzierżawy

około 500 morgów

z odpowiedniem mieszkaniem.

Łaskawe zgłoszenia pod adresem: J. J. Hoszany p. Rudki.

131 2—3

HANDEL HERBATY
chińsko rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki l. 10.



poleca zbioru majowego:

½ kilo Congo . . .	złr.	1.60
„ Sou hong czarna	„	2.—
„ Zbiór majowy . .	„	3.—
„ Kajsow	„	4.—
„ Melange de Lond.	„	4.—
„ Pecco	„	3.—
„ Karawanowa . .	„	4.—
„ „ najprz.	„	6.—
„ Gumpow perłowa .	„	3.—
„ „ przednia	„	4.—

Wysiowki herbaciane ½ kilo złr. 1.30 — Wysiewki z najlepszej herbaty złr. 1.60. 24 36—52

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą.

Opakowania nie liczy.

R. KRIMMER

Lwów, Hotel Francuski

Główny skład wyrobów gumowych

poleca jako specjalność

taniej jak wszędzie.

Gumowe płyty
Gumowe węże
Gumowe sznury
Gumowe pakunki
Gumowe ceraty i obrusy
Gumowe chodniki i rogóżki
Gumowe prześcieradła
Gumowe kalosze
Gumowe płaszcze
Gumowa bielizna 96 5—12
Gumowe szelki
Gumowe poduszki
Gumowe balony i piłki
Gumowe zabawki
Gumowe fartuszki
Gumowe podpaszki
Gumowe miednice i wanny
Gumowe czepki
Guwowe bandaże
Gumowe pończochy
Gumowe stampilie
Opatrunki
Artykuły chirurgiczne.

SUKNA

rozsyła za gotówką lub za pobraniem pocztowem po cenach nadzwyczaj tanich a mianowicie:

3.10 M. Sukna na ubranie	złr.	4.80
„ „ dobrego „	„	6.80
„ „ lepszego „	„	10.50
„ „ najlepsz. „	„	16.50
2.10 M. Sukna na surduty	„	5.60
„ „ dobrego	złr.	12 do 16

Skład fabryczny sukna

E. FLUSSERA w Bernie

Plac Dominikański 8.

Wzory darmo i opłatnie.

Niekonweniujący towar przyjmie się napowrót. 78 3 20

W dobrach Klimkówka
p. Rymanów

będzie do nabycia 10 gatunków

KARTOFLI
gorzelnianych

w większej i mniejszej ilości po cenie 2 do 3 złr. za 100 klg. Zamówienia przyjmuje *Zarząd dóbr.*

1?3 1—8

Filip Ticho, Berno

Krautmarkt 21

rozsyła

Materje sukienne

z c. k. uprzyw. fabryk, za pobraniem pocztowem, na jeden elegancki jesienny lub zimowy garnitur, jakoto:

1 KUPON metrów 3.10 materji na garnitur, wystarczający na jeden garnitur męski, w dobrym gatunku tylko . . zł. 5.—

1 KUPON m. 3.10 w dobrym gatunku tylko . . zł. 7.50

1 KUPON m 3.10 w najlepszym gatunku tylko . . zł. 12.—

1 KUPON m. 2.10 materji na paltoty zimowe z czystej wełny . . . zł. 6.—

1 KUPON m 3.10 czarnego sukna, z czystej wełny, na cały garnitur salonowy . , zł. 9.—

Wzorki gratis i franco.

1 64 2—24

Elegancki jednokonny

EKWIPAŻ

do sprzedania.

Bliższa informacja u odźwiernego ul. Brajerowska 10. 188 4—?

Skład kawy

ARTURA KOŚCICKIEGO

pod godłem

S Y R I D S N

we Lwowie Chorążczyzna l. 28

poleca

KAWĘ

w najlepszych gatunkach

zl i sprzedaje.

najlepszą **Kawę amerykańską** 1 klg. złr. 1.70, 1.60.

Na prowincję 4½ klg. zł. 8.70, 9.15 franco.

KAWA PALONA pół kilo złr. 1.20 ct.

Odbiorcom nad 50 klg. opust.

Nie mam wcale tych gatunków kawy, które inni pod nazwą mojego godła ogłaszają.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej.

Z drukarni zar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodek.